

KONKRETY

nr 15

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 714 • 11 kwietnia 1986r. • 15 zł



Fot. Janusz Budnicki

Jeżeli polska miedź cieszy się wzięciem na rynkach zagranicznych, to właśnie dlatego, że jej jakość jest bez zarzutu...

Handel czy wyprzedaż? str. 5



Fot. Janusz Budnicki

— Rolnik zawsze stosował reformę, a raczej rachunek ekonomiczny. Niezależnie od zakrętów naszej powojennej historii.

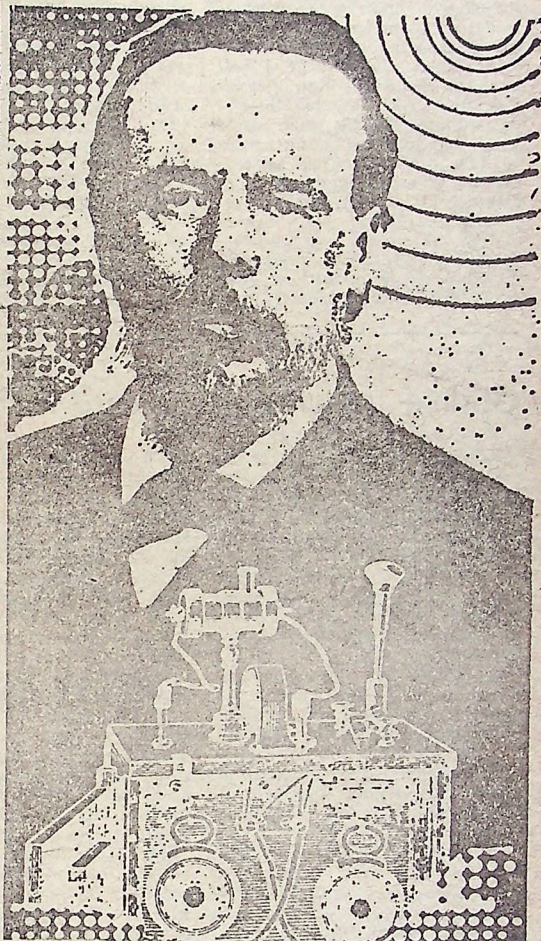
Wydłużyć krok str. 3



Fot. Janusz Budnicki

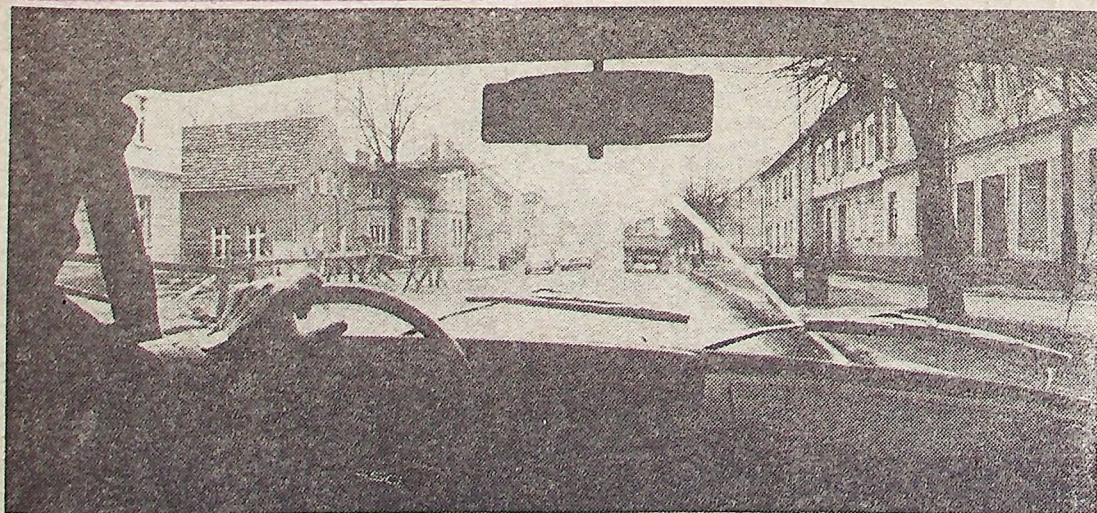
...denerwują nas buble zalewające sklepowe półki, a huśtawka cen przyprawia o zawrót głowy.

Bilans str. 4



...ludzie o zacięciu technicznym mogą znaleźć wsparcie i pomoc w KTiR.

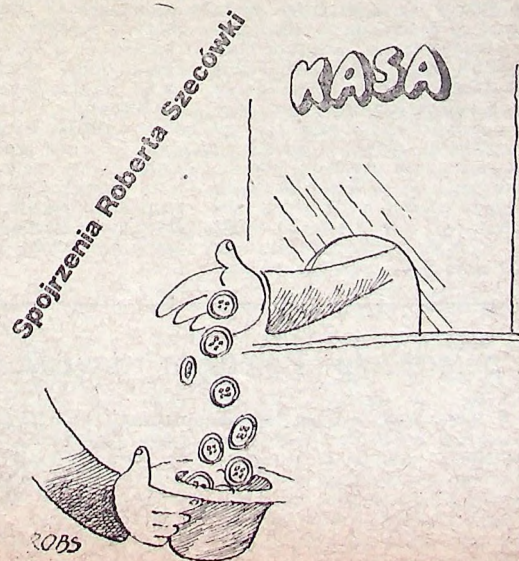
Sen o Edisonie str. 7



Fot. Janusz Budnicki

...wiosna otworzyła nam oczy na otaczającą nas komunikacyjną rzeczywistość.

Wąskie gardła str. 8-9



Obradowała Egzekutywa KW PZPR

9 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Omówiono prognozę zatrudnienia w województwie na lata 1986-90 z perspektywą do roku 1995. Legnickie będzie jednym z 38 województw w których przybędzie ludności w wieku produkcyjnym. W latach 1986-90 przyrost dotyczy będzie wyłącznie miast, natomiast na wsi przewiduje się obniżkę o około 3 tys. osób. Wzrost w tej grupie wystąpi dopiero po roku 1995. W przemyśle utrzyma się więc deficyt rąk do pracy w grupie mężczyzn, natomiast nadwyżka pojawi się w grupie kobiet. Zjawisko to wystąpi ze szczególnym nasileniem w Polkowicach. W związku z tym Egzekutywa uznała, iż sprawa ta wymaga odrębnego rozpatrzenia.

Egzekutywa zapoznała się także z analizą i oceną dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach województwa legnickiego. Z raportu, opracowanego przez Wydział Ekonomiczny KW PZPR wynika, że dyscyplina pracy jest niska. W latach 1980-85 na średnio 160 tys. zatrudnionych zmieniało rocznie pracę 40 tys. osób. Oznacza to całkowitą wymianę kadr w ciągu czterech lat. Statystyczny robotnik (pomijając urlop wypoczynkowy) nie przepracował rocznie około 24 dni roboczych, a jednocześnie spędził w pracy 20 dni — w godzinach nad-

liczbowych. Są to godziny wyżej opłacane, co niekorzystnie odbija się na ekonomice produkcji. Roczne straty z tytułu fluktuacji, skróconego czasu pracy i innych przyczyn związanych z łamaniem dyscypliny wynoszą 35-40 miliardów złotych.

W ogólnej liczbie zwolnień ponad 60 procent stanowią zwolnienia na podstawie tzw. porozumienia stron. Jednocześnie kierownictwa zakładów pracy narzekają na dużą fluktuację kadr. W zwolnieniach dyscyplinarnych (3,9 proc. w ogólnej liczbie) 78 proc. to wypowiedzenia „za alkohol”, 10 proc. zaś — to porzucenia pracy.

Egzekutywa uznała sytuację za niepokojącą i przyjęła kierunki działania na rzecz poprawy obecnego stanu rzeczy. Zaleciła instancjom i organizacjom partyjnym w zakładach pracy położyć szczególny nacisk na ten problem i uwzględnić go w szerszym zakresie w programach ich codziennej działalności inspirowanej i kontrolnej.

Egzekutywa zapoznała się także z oceną realizacji postanowień Biura Politycznego KC PZPR z 23 kwietnia 1985 roku w sprawie wdrażania „harmonogramu realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR w sprawach młodzieży”, wysłuchała także informacji o przebiegu kampanii przedzjazdowej.

(d)

Godnie powitać X Zjazd PZPR

Kolejne organizacje partyjne, młodzieżowe, związkowe a także całe załogi podejmują zobowiązania produkcyjne i czynniki społeczne dla uczczenia X Zjazdu PZPR. W ostatnich dniach do ksiąg czynów i inicjatyw społecznych (wyłożonych w siedzibie KW PZPR) wpisano m. in. następujące zobowiązania:

■ Załoga ZG „Konrad” wykona w czynie społecznym instalację oświetlenia suwnic i składowiska złomu. Zbierze ok. 100 ton złomu wsadowego. Pracownicy kopalni wykonają wiele prac porządkowych i konserwatorskich o wartości 2,3 mln zł;

■ Młodzież zrzeszona w kołach ZMW i LZS w Scinawie ogrozi teren boiska piłkarskiego, wybuduje boiska do siatkówki, posadzi 150 drzewek i zagospodaruje miejscowy park;

■ Wojewódzki Sztab ORMO podjął liczne zobowiązania o łącznej wartości ok. 5,5 mln

zł. Wybudowane zostaną m. in.: strzelnica sportowa dla młodzieży, miasteczko ruchu drogowego, wypożyczalnia sprzętu sportowego. Ormowcy wykonają też prace porządkowe w miastach i wsiach województwa.

■ Członkowie partii i pracownicy Urzędu Gminnego w Męcince zobowiązali się przepracować 310 godzin przy porządkowaniu terenów;

■ Młodzież i nauczyciele z I LO w Legnicy podjęli się modernizacji gabinetów i pomieszczeń szkolnych. Przeprowadzą także 3600 godzin przy upiększaniu miasta i porządkowaniu terenów przyszkolnych;

■ Załoga POM w Lubinie wyprodukuje dodatkowo (z materiałów odpadowych) 50 tys. kluczy stalowych i 400 szt. ram ogrodzeniowych;

■ Załoga Nadleśnictwa Chocianów zobowiązuje się przepracować jedną wolną sobotę przy zalesianiu.

(p)

Problemy - oświaty

Baza lokalowa szkół, system zarządzania oświatą oraz doskazywanie kadry to główne problemy dyskusji, jaka miała miejsce 3 bm. na przedzjazdowej konferencji Komitetu Srodowiskowego Nauczycieli PZPR w Legnicy. W trakcie obrad poruszono problemy nurtujące środowisko nauczycielskie w kontekście zadań i propozycji zawartych w projekcie programu partii na X Zjazd. W wielu wypowiedziach podkreślano konieczność podjęcia walki o kształtowanie naukowego światopoglądu młodego pokole-

nia. Zwracano uwagę na potrzebę wychowywania młodych ludzi w duchu socjalizmu i internacjonalizmu, szacunku dla pracy, paszanosowania mienia społecznego i likwidacji barier hamujących motywację do nauki. Wskazywano na niezbędność powołania w Legnicy studium wychowania przedzjazdowego w systemie zaocznym. Uczestnicy konferencji z zadowoleniem przyjęli informację o rozpoczęciu budowy Domu Nauczyciela i przychodni lekarskiej dla pracowników oświaty.

(jkm)

Posiedzenie kolegium wojewody

7 bm. odbyło się posiedzenie kolegium wojewody, na którym oceniono działalność przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Wysłuchano także informacji o pracy przedsiębiorstw rolnych i jednostek działających

na rzecz rolnictwa. W dalszym ciągu posiedzenia dyskutowano na temat działalności Teatru Dramatycznego w Legnicy oraz oceniono pracę Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Piast - Tourist”.

Jednym zdaniem

▲ 2 bm. Plenum KM PZPR w Jaworze, 3 bm. — plena KG PZPR w Kunicach i KMG PZPR w Przemkowie, 4 bm. — plena KG PZPR w Męcince, KG PZPR w Wądrożu Wielkim i KMG PZPR w Złotoryi zatwierdziły materiały na konferencje przedzjazdowe PZPR w Kotli i Rudnej, 4 bm. konferencje w Grębocicach, Krotoszycach i Paszowicach, 5 bm. — konferencje w Gaworzycach, Gromadce, Jerzmanowej, Lubinie i Rui, 7 bm. — konferencje w Warcie Bolesławieckiej, 8 bm. konferencje w Głogowie, Męcince i Złotoryi, 10 bm. konferencje w Kunicach, Legnickim Polu, Miłkowiecach i Wądrożu Wielkim — wybrały delegatów na konferencję wojewódzką; dyskutowano nad projektem programu PZPR i tezami na X Zjazd; podsumowano przebieg rozmów indywidualnych z członkami partii. ▲ 5 bm. prezydium GK ZSL w Gromadce omówiło problemy organizacyjne. ▲ 7 bm. prezydium MK ZSL w Jaworze przyjęło materiały na plenum instancji. ▲ 7 bm. prezydium GK ZSL w Jerzmanowej przyjęło informację o działalności kółek rolniczych w gminie. ▲ 7 bm. przygotowania do obchodów święta ludowego były tematem obrad GK ZSL w Prochowicach i Rudnej. ▲ 8 bm. działalność kół i instancji ZSL w zakresie szkoleń politycznych oraz prężności prasy ludowej były przedmiotem obrad Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej ZSL. ▲ 9 bm. w WK ZSL odbyła się okresowa narada soltysów i przewodniczących rad sołeckich — członków stronnictwa.

Karczewiska

Świetlica dla całej wsi

Niecodzienna uroczystość odbyła się w minioną sobotę w Karczewiskach, gm. Lubin. Wojewoda legnicki Ryszard Jelonok w towarzystwie sekretarza KW PZPR Jerzego Szczepaniaka, wiceprezesa WK ZSL Bronisława Rybki i władz gminnych dokonał symbolicznego otwarcia nowej wiejskiej świetlicy.

Jeszcze cztery miesiące temu budynek ten stał pustką, brudem i zaniedbaniem. Grupa członków Związku Młodzieży Wiejskiej postanowiła go wyremontować, urządzić w nim miejsce gier, spotkań i zabaw, słowem lokal, w którym każdy mieszkaniec wsi mógłby mile spędzić wolny czas. Koło ZMW szybko znalazło swym zapalem władze gminy z I sekretarzem KG Antonim Steczyńskim oraz pobliskie zakłady pracy: PUT Owczary, lubińską STW, Zakład Drzewny z Chocianowa, PGO

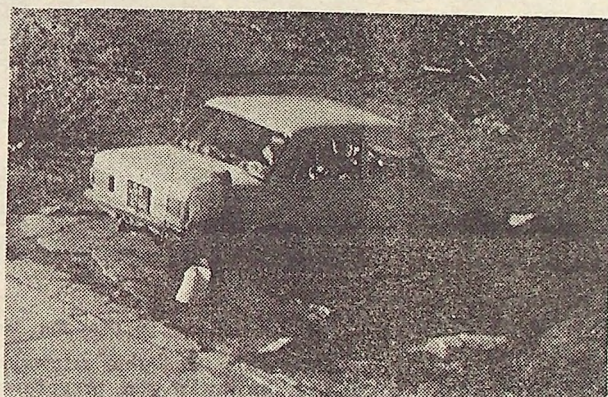
i POM. Przy takiej pomocy ośmiu młodych mieszkańców Karczewisk, w krótkim czasie wykonało czyn społeczny, którego wartość przekracza milion złotych. Powstała dwupoziomowa świetlica mogąca stanowić wizytówkę każdej wioski i każdego miejskiego osiedla. Motorem i jednym z wykonawców całego przedsięwzięcia był młody rolnik z Karczewisk, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW Waldemar Kronecki.

Sobotnią uroczystość uświetnił występ zespołu folklorystycznego z Krzeczyna Wielkiego i kapela rockowa z Zimnej Wody.

Warto dodać, iż praca koła ZMW stanowi jeden z pierwszych, zrealizowanych już czynów społecznych podjętych dla uczczenia X Zjazdu PZPR.

(n)

Przysiona zero



Wszyscy razem — jesteśmy zgodni, że środowisko naturalne trzeba chronić.

Każdy z osobna — rozumie ten problem inaczej.

Fot. Jerzy Kosiński

Elektrycznym z Legnicy do Głogowa

W ubiegłym roku zakończono elektryfikację linii kolejowej Wrocław — Węgliniec. Trwają obecnie prace przy elektryfikacji trasy z Rudnej-Gwizdanów do Legnicy. Ich zakończenie nastąpi we wrześniu br. Tak więc za pół roku można będzie pociągiem elektrycznym przebyć trasę z Legnicy do Głogowa. Po zmodernizowaniu torów przewiduje się zwiększenie prędkości pociągów na tym odcinku do 80 km na godzinę. Pociągiem można więc będzie szybciej po-

konać tę trasę niż autobusem PKS czy WPK. Planuje się uruchomienie pięciu dodatkowych składów, które kursować będą między tymi miastami. Jeżeli doliczyć do tego dodatkowy pociąg z Wrocławia do Szczecina, który także pojedzie na tym odcinku można przewidywać, że praktycznie co godzinę będzie można skorzystać z połączenia z Legnicy do Głogowa.

(SZ)

Przycinki

Było LPB, pozostał

śmietnik

Jeszcze nie tak dawno kierownictwo budowy osiedla Piaski w Legnicy rezydowało w baraku przy ul. Karkonoskiej. Miesiąc temu Legnickie Przed-

siębiorstwo Budowlane swój barak rozebrało i przeniosło w inne miejsce. Na starym dużym placu pozostawiono zarzucony potłuczonym szkłem, papierami, drutami, rurami śmietnik. Wkrótce stał się ulubionym miejscem zabaw osiedlowych dzieci. Tym bardziej że gruz i beton uniemożliwiają ogrodzenie parkanem sąsiadującego tu obok przedszkola. A przed spaceracy — wiadomo, lubią spacerować w najdziwniejszych miejscach.

(n)

Legnica

Nie — społecznym dewiacjom

Jak skutecznie przeciwdziałać negatywnym zjawiskom występującym zarówno w środowisku dzieci i młodzieży jak i dorosłej części społeczeństwa? Jak należy tworzyć warunki i mechanizmy ułatwiające zwalczanie plag społecznych? Jakże są obecnie najpilniejsze zadania w tej dziedzinie? Jak ma być udział rodziców, szkoły, organizacji politycznych i społecznych, młodzieżowych, oraz załóg zakładów pracy w ich realizacji? Na pytania te poszukiwano odpowiedzi 7 bm. podczas plenarnej obrady Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy, którym przewodniczył I sekretarz KM Bogdan Dziwak.

Legnica — największe miasto województwa, dźwierz również niechlubny prym w nasileniu występowania plag społecznych: pasożytnictwa, spekulacji, alkoholizmu, narkomanii oraz przestępczości gospodarczej i kryminalnej. Stan jest na tyle niebezpieczny, że — co potwierdzają badania — zarówno młodzież jak i dorośli odczuwają wysoki stopień zagrożenia swego bezpieczeństwa. Dlatego też potrzebą chwili, co podkreślano w czasie dyskusji, jest stworzenie szerokiego frontu walki z patologią społeczną, muszą w nim uczestniczyć wszyscy, którym leży na sercu troska o psychiczne i moralne zdrowie naszego społeczeństwa. Nie można bezczynnie tolerować postępującej demoralizacji legnickiej młodzieży. Przerażającej wymowy nabiera fakt, że aż ponad 40 proc. uczniów klas ósmych przyznaje się do picia alkoholu. Legnicka młodzież niesławnie przoduje w krajowych statystykach określających stopień zagrożenia narkomania. Najsmutniejsze zaś jest to, że rodzice tylko w niewielkim stopniu są świadomi zagrożenia, jakie wiszą nad ich pociechami. Fakty te dobitnie świadczą — o czym mówił uczestniczący w obradach I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk — że przed wszystkimi obywatelami staje obowiązek bardziej ofensywnego działania w zwalczaniu nie tylko przestępstw, ale i jego źródeł. W dyskusji — kontynuował Jerzy Wilk — zgłoszono wiele wniosków i propozycji. Należałoby je poddać społecznej konsultacji, następnie przystąpić do wprowadzenia ich w życie. Nie można też zapominać o konsekwencji i bieżącej kontroli wyników tych działań.

Plenum KM PZPR w Legnicy przyjęło kierunki działań politycznych w zakresie zwalczania i zapobiegania negatywnym zjawiskom społecznym oraz podjęło uchwałę o zwalczaniu Miejskiej Konferencji Przedzjazdowej która odbędzie się 17 kwietnia br. w Akademii Rycerskiej.

(jkm)

■ W czasie dyskusji nad projektem programu partii i tezami przedzjazdowymi istotne byłoby sięgnięcie w przeszłość, refleksja nad naszą konsekwencją w urzeczywistnianiu uchwał poprzedniego zjazdu...

— Nie było z nią znowu tak źle chociaż jeśli mamy co do tego wątpliwości, to chyba dlatego, że nie wszyscy byli zaangażowani w realizację tamtych — zjazdowych, jak i późniejszych uchwał partyjnych. Trzeba sobie przypomnieć, jak trudną toczyliśmy i toczymy dziś także walkę polityczną.

■ To już prawie sześć lat od Sierpnia 1980 roku. Czy nauczyliśmy się przekonywać ludzi do siebie, do naszych celów?

— Jeszcze nie. Ale to nie tylko nasza wina. Również społeczeństwo musi mieć czas na naukę. Musi nauczyć się wykorzystywania szans jakie stwarza nasz ustrój. Klasycznym przykładem na to, że nauka nie jest łatwa jest sytuacja młodzieży. W mojej wsi, w Zagrodnie, istnieją koła ZSMP i ZMW, lecz ich działalność pozostawia wiele do życzenia. Nie potrafią skupić wokół siebie większej liczby ludzi, wciągnąć do działalności społecznej. Kiedy my — partyjni, a jest nas w Zagrodnie zaledwie dziewięciu, w czynie społecznym porządkowaliśmy boisko sportowe — oni patrzyli z boku. Przykre, ale także koło ZSL niewiele robi dla wsi i gminy.

■ Te słowa przekreśliłyby karierę każdego dyplomaty...

— Toteż nim nie jestem i dobrze mi z tym. Mówię to, co myślę.

■ Także na forum KC?

— Tak, w komisji wewnątrzpartyjnej KC mówiłem nieraz o konieczności znalezienia realnego modelu współpracy wszystkich organizacji działających „na dole”. Postulowałem, by słabe organizacje partyjne na wsi nawiązywały współpracę z silnymi POP w zakładach pracy w mieście i na wsi, by otrzymały wsparcie organizacyjne.

■ Z jakim skutkiem?

— Mimo że mój wniosek rozpatrywało między innymi Biuro Polityczne, niewiele się do tej pory zmieniło.

■ A POP, do której sam należycie?

— Nawiązaliśmy współpracę z POP w PGR Zagrodno Owocuje ona przede wszystkim podniesieniem produkcji rolnej, wprowadzaniem na szerszą skalę postępu technicznego, zarówno w PGR, jak i u rolników indywidualnych. Stosujemy obecnie ten sam system chemicznej ochrony roślin. Wprowadzane przez PGR środki o wiele szybciej trafiają na pola rolników indywidualnych. Wspólnie wprowadzamy nowe odmiany wysoko-glutenowej pszenicy, bezostnego jęczmienia ozimego o wysokiej wydajności.

■ Można z tego wysnuć wniosek, że obie POP stanowią coś w rodzaju systemu naczyń połączonych w przepływie nowoczesnej myśli rolniczej...

— W dużej mierze tak. Bardzo dobrze układają nam się także współpraca z dyrekcją PGR, a także z kierownikami poszczególnych zakładów rolnych.

■ Gospodarujecie na 15 hektarach...

— Ziemi klasy IIIa i IIIb. Obecnie przechodzę na nowoczesniejszą, wydajniejszą produkcję roślinną. Chcę być w pierwszym szeregu postępu. To brzmi może za bardzo górnolotnie, ale pozostawać w tyle nie mam prawa. Osiągam średnio ponad 50 kwintali z hektara, 3 tysiące litrów mleka od każdej z pięciu krow. Założymy, że mając 25 kwintali z hektara, obnosilibyśmy się po wsi z projektem programu partii. Przecież wytykaliby mnie palcami. A spróbowałbym wspomnieć o wiarygodności!

■ Wróćmy do uchwał IX Zjazdu. W sferze gospodarki zapoczątkowały one reformę. Dziś po kilku latach dominuje pogląd, że założenia były piękne, zaś praktyka...

— Rolnik zawsze stosował reformę, a raczej rachunek ekonomiczny. Niezależnie od zakrętów naszej — powojennej historii. Myślę, że trzeba doprowadzić do

togo, aby pracujący w przemyśle robotnik sam był najbardziej zainteresowany jak najszybszym zastosowaniem rachunku ekonomicznego. To nasze najważniejsze zadanie.

■ Pięć lat w KC to smutak czasu. Inny był styl pracy KC w latach 1980—81 — inny obecnie. Co się zmieniło?

— Bardzo dużo. Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało również dla partii zmianę sposobu działania. Postawiliśmy na otwartość i szczerość wobec społeczeństwa. Na posiedzeniach KC nie ma tematów tabu. Działamy z otwartą

dyrygowania. Musimy być czujni i nie pozwolić na to, by taki styl stał się na powrót dominujący. Powinniśmy rzeczywiście spełniać funkcję inspiracyjną, a nie budować sobie pomniki. Niektórzy, jak się zdaje, zapomnieli już gorzką lekcję historii. Hasło: przewodnia w społeczeństwie — kierowniczka w państwie, powinno być właściwie interpretowane i stosowane.

■ Ludzie są tylko ludźmi...

— Tak, ale to zdanie zbyt często tłumaczy zwykłą nieuczciwość. A na to my nie możemy pozwolić. Niepokoi mnie, że



— Obecnie przechodzę na nowoczesniejszą, wydajniejszą produkcję roślinną. Chcę być w pierwszym szeregu postępu. Fot. Janusz Budnicki

Wydłużyć krok

Z KAZIMIERZEM PIECZAJKĄ — rolnikiem indywidualnym z Zagrodna, delegatem na IX Zjazd, członkiem KC PZPR rozmawia Jacek Broszkiewicz

przyłbicą. Trudno było przekonać ludzi, że tak jest naprawdę. Kiedy o tym mówiłem na wiejskich zebraniach mało kto mi wierzył. Dziś stosunek ten zmienia się. Dużym sukcesem partii jest zerwanie z demagogią, tak charakterystyczną w okresie przed wprowadzeniem stanu wojennego.

■ Jednocześnie jednak wielu ludzi czuło się zagubionych w lawinie uchwał, mnogości posiedzeń plenarnych, w szalonym tempie pracy KC...

— Być może było ono zbyt szybkie, zmniejszało konsekwencję działania. Ale uważam, że taki styl był potrzebny, by utrzymać partię przy życiu, wyzwołać inicjatywę partii w zakładach. Zresztą same potrzeby były ogromne. Jeśli dyskutowaliśmy o sprawach rolnictwa, to natychmiast podnosiły się głosy dlaczego nie zajmujemy się sprawami młodzieży, inteligencji, oświaty. Temu zapotrzebowaniu trzeba było sprostać. W obliczu ogromnych przemian musieliśmy zająć się sprawami każdego środowiska, każdą dziedziną gospodarki. Może dlatego mamy dziś wrażenie przesyty. Ale jednocześnie świadczy ono, że partia potrafiła wciągnąć do dyskusji ogromne rzesze społeczeństwa, właśnie w ramach naszej linii porozumienia.

■ Czy tak duże tempo pracy władz partyjnych gwarantuje skuteczność?

— Mam nadzieję, że styl pracy KC ulegnie zmianie. Zachowując otwartość musimy uporządkować wiele spraw, przestawić się z działalności doraźnej na długofalową. Nie może to jednocześnie oznaczać, że partia będzie głucha na to, co niesie życie. Do tych spraw trzeba ustosunkowywać się na bieżąco. Wiemy, czym grozi arogancja władzy. Obserwuję obecnie niebezpieczne przechyły niektórych działaczy partyjnych w stronę

na linii współdziałania urzędnika państwowego i działacza partyjnego często nie ma partyjności.

■ Podwójna moralność?

— Tak to trzeba nazwać.

■ Czy zatem zjazd powinien przyjrzeć się jakości szeregów?

— Wybiczowaliśmy się już dosyć. Nie możemy tego robić bez końca. W tak wielkiej masie członków zawsze znajdują się jednostki, niekiedy całe grupy, które do partii trafiły bynajmniej nie z pobudek ideowych. Uważam, że nie zjazd powinien zajmować się takimi przypadkami, lecz organizacje, w których są ci pseudotowarzysze. Z drugiej strony nie powinniśmy się obrażać, kiedy na podobne przypadki zwracają nam uwagę bezpartyjni.

■ Czy tego rodzaju poglądy są powszechne wśród członków KC?

— Raczej tak. Zwłaszcza wśród robotników i chłopów.

■ Jesteście jednym z dwóch wybranych w gminie Zagrodno delegatów na konferencję wojewódzką. Czy zobaczymy was wśród delegatów na X Zjazd?

— Nie będę bawił się w fałszywą skromność i powiem, że bardzo chciałbym. Ale zagwarantować tego nikt nie może. Zasadniczo uważam, że powinniśmy wybrać takich delegatów, których cechować będzie rzetelność i uczciwość nie tylko w sprawowaniu funkcji na najwyższych piętach władz partyjnych, lecz także w swojej codziennej pracy i życiu. Powtórze — ja nie mogę sobie pozwolić na 25 kwintali z hektara...

■ Dziękuję za rozmowę.

Być mądrym przed szkodą

Jak konkretnie w myśl propozycji partii, ma kształtować się przyszłość polskiego rolnictwa w 15—20 najbliższych latach? Przede wszystkim ma to być — patrząc od strony stosunków społecznych — gospodarka o strukturze trójsektorowej, sterowana z centrum według systemu jednolitego, stabilnego i stwarzającego wszystkim sektorom jednakową szansę rozwoju. Zgodnie z powyższą zasadą przekształcanie tego układu, w kierunku uspołecznienia gospodarki rolnej, który partia popiera — jest wyłącznie sprawą rolników i będzie polegał na swobodnym poszukiwaniu nowatorskich, elastycznych, najdogodniejszych form gospodarowania indywidualnego bądź zespołowego przy bezwzględnym respektowaniu dobrowolności wyboru.

Z uwagi na szczególną funkcję społeczną produkcji rolnej, od której efektywność zależy niezależność żywnościowa kraju, rolnictwo ma być otoczone szczególną troską państwa i zasilane przez całą gospodarkę. Sprawa specjalnej rangi będzie zapewnienie rolnictwu, wraz z zapleczem i przetwórstwem, jak i przemysłem, pracujących na ich potrzeby, dostatecznych środków inwestycyjnych.

Wreszcie, ma to być gospodarka wytwórców samorządnych, zorganizowanych w pracujące na rzecz ich interesów związki zawodowo-wytwórcze w ramach spółdzielczych, we wspólnoty wiejskie i gminne władze przedstawicielskie, a także działające na terenie wsi partie polityczne i organizacje społeczne.

Zarówno cele polityki rolnej, jak i proponowane „ścieżki dojścia” do nich nie wzbudzają poważniejszych rozbieżności poglądów, nawet między mieszkańcami miast i wsi; przez rolników są akceptowane. Treść i ton wypowiedzi na ten temat zmienia się natomiast w sposób znaczący, kiedy od założenia dyskusja przechodzi do spraw składających się na ich wykonanie. Tu bowiem rodzą się pytania, na które projekt programu, albo nie daje odpowiedzi, albo formułuje je nader ogólnikowo.

Pierwsza sprawa to zagrożenie wynikające z niedostatku zasilania rolnictwa z zewnątrz, a więc głównie przez przemysł, a także przez handel zagraniczny, usługi produkcyjne, placówki doradztwa agrotechnicznego, rynek. Lista braków — w stosunku i do potrzeb, i skromnych planów — jest długa. Nie ma jednak potrzeby jej tutaj przypominać, bo nie w litani skarg sprawa, ale w konieczności dojścia do przyczyn, dla której rolnictwo mogło dotychczas wywiązywać się i to z nadwyżką, ze swojej części zadań postawionych przed gospodarką żywnościową, a inne działy gospodarki nie mogły, czy nie chciały tego uczynić. Wydaje się bowiem niemożliwe, żeby bez zmiany tego można było zwiększyć produktywność upraw i hodowli w skali zakładowej w projekcie programu.

Podobnie pod znakiem zapytania stoi realność inwestycji rolnych. Doświadczenia minioniej trzylatki dowodzą, że choć cała gospodarka znacznie przekroczyła poziom nakładów rozwojowych, to inwestycje w rolnictwie wykonane zostały tylko w 90 procentach i to w znacznym stopniu dzięki nakładom własnym rolników. Jakże teraz gwarancje należałoby wpisać do programu partii, żeby nakłady na rozwój rolnictwa zostały przesunięte na rzecz innych gałęzi gospodarki?

Z inwestycjami łączy się pytanie o koncentrowanie nakładów. Projekt Programu podkreśla kurs na zwiększenie produktywności upraw roślinnych (chemia, maszyny, usługi agrotechniczne) oraz rozbudowę potencjału przemysłu rolno-spożywczego. Jeśli chodzi o kolejność zadań, to pierwszeństwo daje się melioracjom i urządzeniom zaopatrującym wieś w wodę; a w przemyśle przetwórczym — młynarstwu i mleczarstwu. Hierarchia ta, zdaniem wielu rolników, a także niektórych ekonomistów, warta ponownego przemyślenia. Rzecz w tym, że w naszej sytuacji efekt z każdej wydanej złotówki może przynieść przeznaczenie jej na zmniejszenie marnotrawstwa tego, co już zostało wyprodukowane oraz na zmniejszenie strat ponoszonych na skutek elementarnych błędów w technologii upraw i hodowli.

Dyskusja dopiero się rozpoczyna, ale już można stwierdzić, że kieruje nią żywa troska o to, by być mądrym przed szkodą. Troska o najlepsze z możliwych rozwiązania problemów wyżywienia narodu — dla Polski.

(Z. J.)

Bilans

Wanda Dybańska

1. CZAS przed konferencją był pracowity: zebrania, dyskusje na temat programu, potem rozmowy indywidualne — szczerze i bez kokieterii.

Zmieniło się wiele wokół nas, ale do ideału jeszcze daleko. Wciąż reforma gospodarcza potyka się o wiele kłód, a wydajność pracy rośnie w żółwym tempie. Wciąż denerwują nas buble zalewające sklepowe półki, a huśtawka cen przyprawia o zawrót głowy. Nadal brakuje mieszkań, a każde prawie przedsiębiorstwo boryka się z niedostatkami surowców, części zamiennych, paliw. Czy można jednak odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy zrzucić tylko na barki „góry”. Przyjrzyjmy się sobie, na każdym stanowisku, rozliczmy sumienie. Partia to ludzie. To żywy organizm, pulsujący i czujący na wszystkie zmiany. My też borykamy się z niedostatkami dnia codziennego i dotkliwiej niż inni odczuwamy wszelkie nieprawidłowości. Każdy z nas bowiem jako partyjny czuje się najbardziej odpowiedzialny za istniejący stan. Zwłaszcza, że często ludzie mówią: — To wasza wina, wina partii. Każdą zła decyzję władzy utożsamiają z partią. Często pod adresem szeregowych członków kierują swoje pretensje, spychając na nich wszelką odpowiedzialność. Takie sytuacje temperują naszą aktywność — raz zrywamy się z impetem do pracy, innym razem popadamy w apatię.

Umacniamy się, odzyskujemy siły — to widać. Pracujemy coraz lepiej, efektywniej, coraz łatwiej porozumiewamy się z bezpartyjnymi towarzyszami i z roku na rok powiększamy kredyt zaufania — temu też trudno zaprzeczyć. Może są to sukcesy niewielkie, ale zdobyte z wielkim trudem i móżdolem. Dlatego musimy o nie pieczołowicie dbać.

Dzisiaj nie stać partii na pochopne decyzje, a nawet słowa dotyczące spraw dla społeczeństwa najważniejszych.

Nie ociągamy się, robimy wiele w naszym zakładzie, by odbudować autorytet i wiarygodność partii. Chcemy być jak najbliżsi i wpływać na wszystkie sprawy, które dotyczą załogi i produkcji. I udaje się: zacieśniają się więzi, rozwijają kontakty z bezpartyjną częścią kopalnianą społecznością.

Niestety i nas przynęca biurokracja. Po każdej naradzie, począwszy od KC, a skończywszy na instancji miejskiej, na biurku sekretarza leżą sterty pism. Lawina papierów spycha często na plan drugi bezpośrednią pracę z ludźmi. Dokumenty, polecenia, które trzeba wykonać natychmiast, rozliczanie się z mniej i bardziej ważnych spraw — wszystko to przerasta często możliwości zakładowego aktywu.

Trzeba przyznać, że oddziałowe organizacje pracują coraz lepiej, ale do pełnej satysfakcji jeszcze daleko. Dzisiaj nie wystarczy już płacenie składek i bycie na zebraniach. Każdy z nas musi w miarę swoich sił i umiejętności aktywnie współuczestniczyć w życiu i pracy organizacji. Jeszcze więcej pretensji kierujemy w stronę grup partyjnych.

Nie wystarczy legitymacja, żeby awans był w kieszeni. Teraz nie jest to warunek konieczny. Chcemy jednak wpływać na politykę kadrową w zakładzie i dążyć do wypracowania systemu kontrolowania osiągnięć i postaw kadry kierowniczej. Na odpowiedzialne stanowiska nie mogą trafiać osoby, które troszczą się głównie o własne sprawy, a nie o interesy partii i społeczeństwa. Ludzie, którzy swoje ambicje i karierę przedkładają ponad dobro ogółu. Będziemy walczyć z dwulicowością, z przejawami krytykanctwa wewnątrz organizacji i ugody w stosunku do zewnątrz.

Nasza kopalnia to tylko niewielka cząstka społeczeństwa i gospodarki. Nie pracujemy w oderwaniu, ale wpleceni w skomplikowany organizm. Kondycja naszego zakładu zależy od stanu tego organizmu i na odwrót. Siegnijmy do przeszłości. W 1982 roku ugrzęźliśmy w głębokim kryzysie. Mimo to w kombinacie nie spadło tempo produkcji. Rok 1983 zaczął się burzliwą dyskusją na temat reformy gospodarczej. Nasza kopalnia wspięła się wtedy na szczyt swoich mo-

żliwości wydobywczych. Nawet najśmielsze rozwiązania organizacyjne nie przynosiły oczekiwanych wyników — ani jednej tony więcej. Przeszkody bowiem tkwiły gdzie indziej — w słabej wentylacji i przepustowości szybów. Ale i tak wydobywaliśmy więcej niż przewidywano na etapie projektowania kopalni — zamiast 15 tysięcy ton, 25 tysięcy na dobę. Dzięki temu rok zamknęliśmy przyzwoitym zyskiem i wkroczyliśmy w kolejne miesiące z optymizmem, przekonani, że będzie czymś gospodarczym. Mimo wzrostu cen wyniki 1984 roku przekroczyły oczekiwania, był to chyba najlepszy rok w historii kopalni. Ale w osiemdziesiątym piątym już po paru miesiącach stało się jasne, że możemy stanąć na krawędzi bankructwa. Wtedy trzeba było podjąć niepopularną decyzję o zablokowaniu wszelkich podwyżek płac. Ludzie pocięli na reformę.

Wiele jednak przyczyn złożyło się na naszą porażkę. Spadła zawartość metalu w rudzie, coraz dotkliwiej odczuwalimy na dole kopalni kłopoty z wodą, przede wszystkim jednak rujnowały firmę ceny i koszty. Trzeba przyznać, że nie wywiązaliśmy się w pełni z zadań wytyczonych przez XVIII Plenum KC. Wykorzystanie maszyn pozostawia wiele do życzenia, nie poprawiliśmy wskaźnika kosztów. Nie zwiększyła się również zawartość metalu w rudzie. Udało się jednak wykonać plan w dziedzinie oszczędności, obniżyć zatrudnienie, a także podwyższyć wskaźnik zawartości metalu w koncentracie.

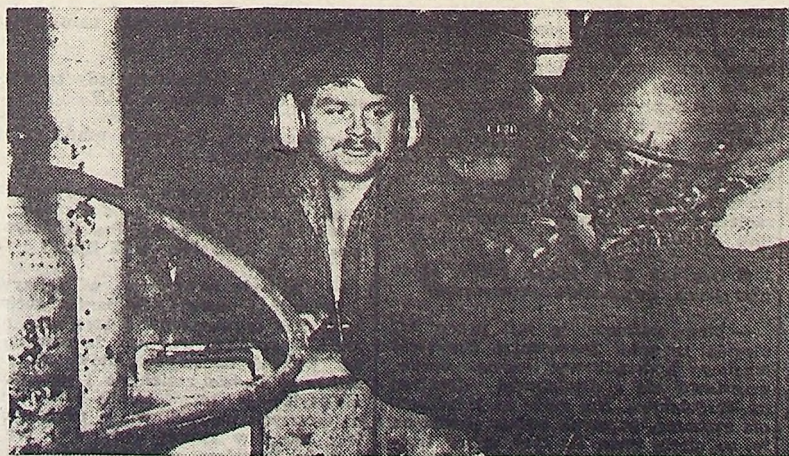
W tym roku fedrujemy nie najgorzej, ale wciąż niepokoi nas sytuacja zakładu. Co będzie za kilka miesięcy — trudno powiedzieć.

Przed konferencją toczyliśmy długie i burzliwe rozmowy, analizując projekt programu partii punkt po punkcie. Nie brakowało krytycznych uwag, zwłaszcza na temat mechanizmów rządzących naszą gospodarką. Oczywiście na plan pierwszy wysunęły się ceny i płace, które bulwersują społeczeństwo najbardziej. Rozpędzona inflacja rodzi atmosferę niepewności i powoduje, że programowe założenia ludzie traktują z rezerwą. Sprawy te powinny w programie wysunąć się na jedno z pierwszych miejsc. Musimy powiedzieć konkretnie, co trzeba zrobić i jak, by wreszcie uporać się z kłopotami. Inaczej program znów pozostanie życzeniem.

Jan Turzyński zabrał głos w imieniu całej organizacji partyjnej.

2. TKWI we mnie wiele pytań, na które nie znajduję odpowiedzi. Na przykład, dlaczego przyszedł rok osiemdziesiąty? Dlaczego zalamala się równowaga polityczna i gospodarcza?

Pora skończyć z praktyką, by wszystko, co złe przypisywać partii. Zło płeni się tutaj, wokół nas. Brakuje inicjatywy, odpowiedzialności, kwitnie wygodnictwo i karierowiczostwo.



Lawina papierów spycha często na plan drugi bezpośrednią pracę z ludźmi.
Fot. Janusz Budnicki

Józef Tyszkiewicz rozpoczął dyskusję plenarną.

3. CAŁY naród musi uwierzyć, że piękne słowa zawarte w tezach i programie nie będą bez pokrycia. Zbyt wiele moim zdaniem płynie z tych dokumentów optymizmu, nie zawsze uzasadnionego.

Partia nie może milieć, gdy wielu ludzi żyje od pierwszego do pierwszego.

Partia musi mówić o najtrudniejszych sprawach — otwarcie i szczerze. Po co na przykład przekonywać, że nie jest tak źle ze środowiskiem naturalnym. Tylko złości takie gadanie.

Wciąż anemiczny i niedoskonały jest mechanizm kontroli społecznej. Prasa i inne środki masowego przekazu powinny mieć dostęp do wszystkich informacji. Ale nas interesuje propaganda walcząca, wojująca o ludzi, a nie przeciwko nim. Nie wolno przemilczać pytań, które nurtują nas na co dzień.

Aparat partyjny pełni rolę usługową wobec społeczeństwa i partii. Czy jednak wszyscy działacze zdają sobie z tego sprawę? Zbyt często obserwujemy dygnitarstwo w partii, uzurpowanie sobie prawa do wszechwładzy, arbitralności — Jan Pratkowicki zdecydował się stanąć przy mikrofonie w ostatniej chwili i poruszył zebranych.

4. KONFERENCJE toczą się w czasie ważnym, przełomowym prawie. Za nami niezwykła lekcja historii, historyczne przeobrażenia w świadomości Polaków. Najbliższy zjazd oceni ten okres i określi na wiele następnych lat kierunki rozwoju naszego państwa.

Wiemy i doświadczyliśmy, gdzie nasze miejsce, ostoja, interesy. Gdyby nie pomoc Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych, nie wyobrażam sobie jak potoczyłyby się losy naszej gospodarki.

Teraz zrozumieliśmy, że byliśmy jedynie przedmiotem perfidnej manipulacji.

W najbliższych pięciu latach dochód narodowy wzrośnie od 16 do 19 procent — tak planujemy. Inflacja spadnie poniżej 10 proc. Potrzeby wciąż przerastają możliwości. Miedź też musi otrzymać wsparcie, ponieważ za pięć lat możemy jej mieć mniej niż teraz. Jak dzielić, by starczyło dla wszystkich. Tylko miedź potrzebuje co najmniej 60, a nawet 80 miliardów. Żeby uporać się z inwestycjami trzeba 17 bilionów, mamy najwyżej 10 bilionów. — wicepremier Zbigniew Szalajda wpiął problemy polkowskiej kopalni w szerszy kontekst.

5. CO zrobić, by wspólnie wypracować program partii? Co zrobić, by godnie powitać X Zjazd? Co zrobić, by umocnić partię? — są to pytania, które towarzyszą przedzjazdowej kampanii w naszym województwie — powiedział Jerzy Wilk, I sekretarz KW PZPR w Legnicy.

Czwartek, 3 kwietnia br. Ponad pięć godzin trwała przedzjazdowa konferencja organizacji partyjnej w Zakładach Górniczych „Polkowice”. Załoga kopalni delegowała na Zjazd Jana Turzyńskiego, I sekretarza Komitetu Zakładowego.



Najważniejsze są mieszkania

Ze ZBIGNIEWEM PAJAKIEM — delegatem legnickich kolejarzy na X Zjazd PZPR rozmawia Marian Poznański.

■ Jaka była Wasza droga do partii? — Droga była bardzo zwyczajna. Zdałem w organizacji młodzieżowej i dzięki jej rekomendacji wstąpiłem do PZPR, aby tam dalej kontynuować działalność społeczną i polityczną.

■ Będziecie jednym z najmłodszych delegatów na X Zjazd PZPR. Mimo młodego wieku zdobyliście jednak duże zaufanie współtowarzyszy pracy. Jak traktujecie ten wybór?

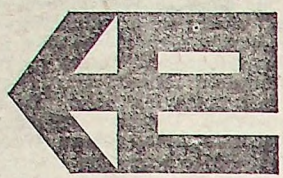
— Bardzo poważnie i mam nadzieję, że nie zawiodę moich współtowarzyszy. Kiedy zaproponowano mi, abym kandydował na delegata byłem zaskoczony, ale cieszyłem się, że doceniono moją dotychczasową pracę zawodową i społeczną. To nie przypadek, że właśnie młodemu człowiekowi zaproponowano, aby reprezentował legnickich kolejarzy na X Zjeździe. Zarówno w Wagonowni w Milkowicach, jak i w innych zakładach Rejonu Przewozów Kolejowych w Legnicy — większość pracowników stanowią ludzie młodzi. Oni też są motorem postępu w kolejnictwie i stanowią trzon wśród aktywów społecznego. Jest to pewna prawidłowość, szczególnie w regionie legnickim, że właśnie młodzi stanowią gros załogi dużych przedsiębiorstw.

■ Jakie sprawy uważacie za najważniejsze dla młodych robotników?

— Przede wszystkim trzeba rozwiązać kwestię mieszkań. Obecnie jedynie one stanowią magnes, który przyciąga młodego człowieka do danego zakładu pracy czy miejscowości. Młodzi muszą też widzieć przed sobą perspektywę awansu, możliwości zagospodarowania się, założenia rodziny. Nie może to wszystko być tak mgliste, jak obecnie. Przed kilkoma laty w Milkowicach grupa młodych ludzi zaproponowała utworzenie spółdzielni mieszkaniowej. Wszyscy zabrali się do tego z zapałem, gotowi byli budować, wykorzystywać na to cały swój wolny czas. Tymczasem sprawa rozbiła się o oczyszczalnię ścieków, której nie ma kto budować i sfinansować. W tej sytuacji pozostaje młodym rozpoczynającym pracę w naszym zakładzie zapisanie się do spółdzielni mieszkaniowej w Legnicy i oczekiwanie na przydział mieszkania. Tu jednak też rodzi się wiele problemów. Jak długo można czekać na mieszkanie? Skąd wziąć pieniądze na niemały obecnie wkład? Młodemu potrzebna jest też rozrywka. Ci, którzy mieszkają w Legnicy mają możliwość pójścia do jednego czy drugiego domu kultury, a nawet teatru. W Milkowicach jest tylko bar. Dom kultury otwarty jest do godziny 15, a potem kierownik jedzie do domu. Po co komu taka placówka kultury?

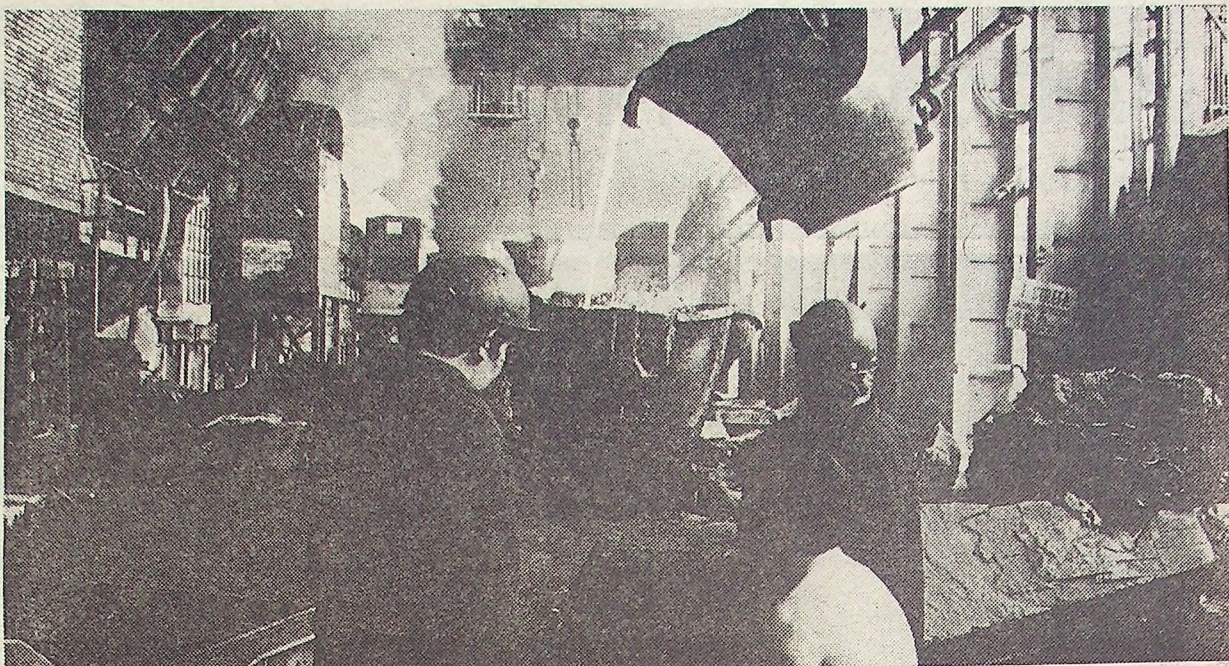
■ Jakie sprawy ważne dla partii chciałbyście poruszyć na Zjeździe?

— Sądzę, że partia powinna spełniać dwie zasadnicze funkcje — inspirującą i kontrolującą. Ta ostatnia została jednak w pewien sposób zaniedbana. My na ogół mamy dobre założenia, plany, programy. Później, już w trakcie realizacji, wszystko się rozmydla. Myślę, że właśnie młodzi widzą to najbardziej i odczuwają na własnej skórze. Moja bratowa zajmuje się naprawą wagonów. Z roku na rok coraz więcej taboru niszczy się podczas rozładunku towarów. Koszty remontów ciągle rosną. Dochodzą do tego kłopoty materiałowe. W konsekwencji coraz mniej wagonów można wysłać na trasę. Zastanawiam się, co robią działacze partyjni w tych zakładach, które niszczą tyle wagonów? Dlaczego nie kontroluje się tych spraw? Dlaczego tak wielu członków partii jest biernych wobec tego co się wokół nich dzieje?



Eksporterzy

Takim tytułem opatrzyliśmy nowy cykl publicystyczny, który chcemy poświęcić legnickim eksporterom. Nasze życie gospodarcze trudno wyobrazić sobie bez eksportu. Jest on niezbędny nie tylko dla spłaty naszych zagranicznych długów, lecz także dla rozwoju gospodarki polskiej i zapewnienia jej należnego miejsca w europejskim i międzynarodowym podziale pracy. Legnickie należy do ścisłej czołówki przemysłowej w kraju. Wiele przedsiębiorstw i zakładów zajmuje się produkcją eksportową, wiele z nich jest znanych w Europie i w świecie. W cyklu „Eksporterzy” będziemy się starali pokazać te firmy, opisać ich sukcesy i porażki, pokazać to wszystko, co eksportowi sprzyja i co mu przeszkadza. Oddajemy nasze łamy do dyspozycji Czytelników, którzy zechcą zabrać głos w tej ważnej sprawie.



Z najświeższych danych, obejmujących lata 1983–85, wynika, że był to eksport średnio biorąc, bardzo efektywny.

Fot. Krzysztof Raczowskiak

Handel czy wyprzedaż?

Janusz Dobrzański

Na przestrzeni ostatnich kilku lat na temat eksportu polskiej miedzi wypowiadano różne, często skrajne opinie. Jedni mówili, że robimy doskonale interes, drudzy, że trwoniemy narodowe bogactwo, idąc na najprymitywniejszą wyprzedaż wstępnie przetworzonego surowca. Ktoś głosił, że efektywność tego eksportu jest wysoka, inny ktoś udawał, że jest akurat odwrotnie, że gdybyśmy zaczęli robić przewody, albo coś bardziej wysublimowanego dopiero zrobilibyśmy interes, że ho, ho! Ile było, czy też jest, prawdy w tych obiegowych opiniach?

Zanim zastanowimy się nad odpowiedzią na to pytanie, trzeba rozstrzygnąć inny dylemat, dotyczący struktury naszej gospodarki, a więc i struktury eksportu. Prawdą jest, że to, co mamy jest rezultatem polityki industrializacji kraju przyjętej już u zarania Polski Ludowej, polityki de facto błędnej, która doprowadziła do najgłębszego z kryzysów. Pięsto o tym m.in. prof. Landau, wybitny polski ekonomista, w książce „U źródeł polskiego kryzysu” (PWN, 1985): Od 1949 roku świadomie realizowano wariant industrializacji z wyraźnym nastawieniem na przemysł ciężki i maszynowy. Tylko w okresach kryzysów społecznych (1955–57, 1968–69 i po 1976 roku) zwalniano tempo inwestowania w tych dziedzinach przemysłu, zapowiadając przy tym z reguły, że będzie to tendencja długofalowa. W praktyce (...) po ustaniu stanu bezpośredniego zagrożenia społecznego inwestycje w przemysł wytwarzającym środki produkcji ponownie wzrastały.

Krótko mówiąc preferowano dział A kosztem działu B — czyli produkowano tokarki zamiast lodówek i telewizorów. Trudno się dziwić, że obok węgla, przemysł miedziowy jest od wielu lat największym polskim eksporterem. Czy jednak eksport miedzi jest eksportem prymitywnym stawiającym nas — jak mówią niektórzy — w rzędzie krajów Trzeciego Świata?

Pytanie to stawiam nie po to, aby bronić polityki gospodarczej, która musiała się skompromitować, co się zresztą stało, lecz po to, aby zastanowić się czy robimy dobrze sprzedając zagranicznym kupcom „prymitywną” miedź elektrolityczną? Bo przecież sam fakt, iż w ramach „ciężkiej” industrializacji wybudowaliśmy przemysł miedziowy — co było słusne — nie budzi chyba żadnych wątpliwości.

Otóż nie jest to eksport prymitywny — jakby to z pozoru wyglądało. Miedź elektrolityczna, chociaż jest tylko surowcem, czy może raczej półproduktem, de facto jest artykułem wysokoprzetworzonym. Aby otrzymać miedź elektrolityczną wysokiej jakości, należy rudę miedzi poddać bardzo skomplikowanemu procesowi przetworczemu. Na każdym jego etapie potrzebna jest nowoczesna tech-

nika i technologia, i mistrzowskie jej opanowanie, na co nie każdego stać, i co nie każdemu się udaje. Jeżeli polska miedź cieszy się wzięciem na rynkach zagranicznych, to właśnie dlatego, że jej jakość jest bez zarzutu — i jest pochodną nowoczesności. Dlatego nie zgadzam się z poglądem, że ten rodzaj eksportu jest „prymitywny”. Zresztą, moim zdaniem, używanie tego rodzaju „mierników” jest nieporozumieniem. Liczy się tu przede wszystkim efektywność, albo inaczej, opłacalność. Gdyby ktoś chciał od nas kupować korę dębową albo wodę destylowaną — i to by się nam opłacało — to czy idąc na taki eksport okrylibyśmy się hańbą?

Przyjrzyjmy się zatem rachunkowi opłacalności. Z najświeższych danych, obejmujących lata 1983–85, wynika, że był to eksport, średnio biorąc, bardzo efektywny. Podstawowymi produktami Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, jakie w tych latach eksportowano, była miedź elektrolityczna w postaci katod, wlewków i walcówki. Wolumenie produkcji eksportowej miedzi miało znaczenie decydujące i obejmowała 81–86 procent łącznych przychodów z eksportu. 90 procent zakupił kraj strefy dolarowej, resztę kraje socjalistyczne, przy czym znaczna część rozliczeń sprzedaży do tych krajów została dokonana w walutach wymienialnych. Głównymi odbiorcami miedzi były RFN (40 proc.), Wielka Brytania (25), Belgia (10), a także Chiny, Włochy, Austria i Szwecja. W latach 1983–85 eksportowano rocznie 183,6–190,5 tysięcy ton miedzi, przy czym znacznie wzrósł udział miedzi o podwyższonej jakości, przemianowanej przez odbiorców specjalnymi dopłatami. Takiej miedzi sprzedano w 1983 roku ponad 23 tys. ton a w roku 1985 — prawie 34 tys.

Na przykład w roku 1985 średnie notowania miedzi standard ukształtowały się na poziomie 1394 dolarów za tonę, przy przeciętnym kursie 147,2 zł za jeden dolar, co daje cenę 205.370 zł. Osiągnięta cena transakcyjna była więc, dzięki dużemu udziałowi, katod o wysokiej jakości, wyższa o około 7 tys. zł.

Drugim co do wielkości (wartości) towarem eksportowym KGHM był koncentrat miedzi. Pierwszą jego partię sprzedano w 1982 roku (6 tys. ton), w następnych latach sprzedaż gwałtownie wzrosła, aby w roku 1984 osiągnąć 170 tys. ton, a w roku 1985 — 160 tys. Na liście odbiorców figurują RFN, Finlandia, Japonia i Kanada. Akurat ten rodzaj eksportu był dziełem splotu okoliczności, nie zaś działania planowanego. Wziął się z niezbilansowania możliwości wydobywczo-przetwórczych kopalni i mocy przerobowych zakładów metalurgicznych. Można tu rzecz jasna deliberować czy nie należało obniżyć produkcji górniczej i przestać pozbywać się cennego

surowca, ale w niczym nie zmienia to obiektywnego faktu, że koncentrat eksportowano i ma się to robić nadal, chociaż na systematycznie malejącą skalę.

Pozostałe wyroby eksportowane przez KGHM stanowiły 2,4 proc w roku 1983 i 1,2 proc w roku 1985 (w wartości sprzedaży eksportowej ogółem). Chodzi tu przede wszystkim o kwas siarkowy (strefa rublowa), siarczan miedzi i kamień miedziowy (strefa dolarowa). W tych samych latach nastąpił znaczny wzrost wartości sprzedaży myśli technicznej i usług, zwłaszcza do strefy dolarowej. Największy udział mają kontrakty w RFN i Algierii, o wartości rocznej około 1 mld złotych.

W sumie w latach 1983–85 łączny przychód dewizowy z eksportu wyrobów, robót i usług wyniósł około 910 milionów dolarów i prawie 90 mln rubli. Gdyby do tego doliczyć wartość (eksportowanego przecież) srebra metalicznego, to suma ta wzrosłaby o 100 mln dolarów. Ale KGHM nie jest jego bezpośrednim eksporterem.

A teraz skoro już wiemy ile sprzedaliśmy i za ile, spróbujmy dociec czy był to interes opłacalny.

Podstawowymi miernikami są wskaźnik ekonomicznej efektywności eksportu (WF) i koszt pozyskania walut wymienialnych. Średni wskaźnik WF w eksporcie do strefy rublowej wyniósł 1,09. Na tę stosunkowo niską efektywność miał decydujący wpływ system cen stosowanych w handlu z KDL. Dla przykładu w eksporcie walcówki wskaźnik WF wyniósł 1,01, w eksporcie katod 1,19. Jednak jak pamiętamy, eksport do tego obszaru miał wartość marginalną.

W eksporcie do strefy dolarowej średni wskaźnik WF ukształtował się na poziomie 0,64 przy koszcie pozyskania dolara 73,84 zł (walcówka 0,59 i 76,47, katody 0,62 i 71,03). Znacznie gorsze wyniki przyniósł eksport koncentratu 0,66 i 80,40, wskazując one na niższą opłacalność takich transakcji. Można jednak stwierdzić, że efektywność eksportu wyrobów KGHM do strefy dolarowej jest bardzo wysoka. Jeśli w wyrobach np. przemysłu maszynowego na pozyskanie jednego dolara wydaje się nierzadko kilkakrotnie więcej niż w przemyśle miedziowym, to sprawa jest oczywista.

Można teraz zapytać jak na tym wychodzi sam przemysł miedziowy. Bo przecież nie eksportuje wyłącznie w interesie gospodarki narodowej, lecz także swoim własnym. Jeśli weźmiemy pod uwagę rok 1985 to sprzedaż eksportowa przyniosła kombinatowi przychód w kwocie 37.824 mln zł, czyli 35 proc. przychodu ze sprzedaży ogółem. I w zasadzie można powiedzieć, że KGHM stracił na tym interesie. Dlaczego? Dlatego, że w

handlu zagranicznym obowiązują ceny dyktowane przez londyńską giełdę metali, natomiast w kraju obowiązują urzędowe ceny miedzi. Te drugie stanowią podstawę do rozliczeń, ale, niestety, są niższe od tych pierwszych o około 40 tys. złotych. W omawianej trzylatce uprawiano taką politykę nieprzerwanie, co wypaczało rachunek ekonomiczny i wpływało negatywnie na warunki samofinansowania przemysłu miedziowego. Popadł on zresztą w finansowe tarapaty, co niedawno przestało być gabinetową tajemnicą. Nie zmienia to jednak faktu, że eksport wyrobów tego przemysłu jest bardzo opłacalny i należałoby zadbać o jego dalszy rozwój. Ileż to mówi się o rozwoju i przyszłości eksportu wyrobów przemysłu miedziowego — raz pojawia się pytanie, czy nie powinno się rozwinąć produkcji i sprzedaży wyrobów walcowanych, począwszy od średnioprzetworzonych półfabrykatów aż do przewodów nawojowych czy kabli. Przecież za tonę drutu nawojowego uzyskuje się cenę od 4 do 5 tysięcy dolarów.

Sprawa nie jest taka prosta. Rynki światowe, zwłaszcza w krajach wysoko- i średniozawansowanych, gdzie przemysł przetwórczy są dobrze rozwinięte, bronią się przed napływem obcych wyrobów. Stosują mocne bariery celne, których przebicie oznaczałoby nieopłacalność eksportu. Takie są fakty. Ale poglądy przestały być jednoznaczne. Otóż sprzedają wyroby przemysłu miedziowego zajmując się „Impexmetalem”. Podejrzewa się więc, że jako monopolista, nie przejawia on dość inwencji i przedsiębiorczości w celu znalezienia rynków zbytu dla wyrobów walcowanych. Miedź elektrolityczna sprzedaje się znakomicie i bez żadnych kłopotów. Po co więc targać się na dodatkowy trud, skoro i bez niego dobrze się zarobi na pośrednictwie?

Podejrzania muszą mieć racjonalne podłoże, skoro od kilku lat KGHM stara się (niestety, bezskutecznie) o uzyskanie koncesji na samodzielne zajmowanie się handlem zagranicznym. Zastanawiając się nad rozwojem eksportu trzeba więc wziąć pod uwagę także i tę sprawę. Warto też zastanowić się nad innym pytaniem: Czy KGHM jako przedsiębiorstwo typu koncernowego nie powinien wchłonąć Legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych? Biorąc pod uwagę proces technologiczny (od wydobycia rudy poprzez walcówkę aż do wysublimowanego wyrobu) byłoby to chyba pociągające rozwiązanie. Złazłoby się w obecnym kształcie KGHM jest produkcyjną monokulturą. Tak jest, ale czy być musi? Trzeba poszukiwać sposobów podniesienia ceny „polskiego złota” — miedzi. Oczywiście pod warunkiem, że się to opłaca. Na razie opłaca się to, co jest, ale czy to już kres możliwości? Warto się nad tym choćby zastanowić.

Kabaret Pchły Szachrajki

Piotr Gierliński



Aktorzy w tym przedstawieniu nie są nawet ucharakteryzowani.

Fot. Janusz Budnicki

„Cheecie bajki? Oto bajka: Była, sobie Pchła Szachrajka. Niesłychana rzecz po prostu, by ktoś tak marnego wzrostu i i nędznego pchlego rodzaju mógł wyczyniać bez powodu takie psoty i galgania, jak Pchła owa proszę państwa...”

Istotnie — Pchła z bajki Jana Brzechwy rozrabia, jak Myszka Mickey lub Kaczor Donald. Przeżywa dziesiątki przygód w „kreskówkowym” tempie. Pokazanie ich na scenie wydaje się wręcz niemożliwe.

Nawet ilustratorka najładniejszego wydania „Pchły” (z 1957 roku) — Irena Kuczborska — nie mogła się zdecydować, jaka ma być Szachrajka. Bo to niby insekt, ale przecież o ludzkich cechach. I tak powstała zgrabna panienka, na każdym rysunku innego wzrostu. Raz wielkości biedronki, gdzie indziej wysoka jak lókiet. Pozostali bohaterowie bajki — szerszenie, cmy i komar wyglądają na rysunkach, jak w rzeczywistości. Inne owady przybrały ludzką postać.

Autor inscenizacji „Pchły Szachrajki” w legnickim Teatrze Dramatycznym — Jan Karow — zrezygnował z ilustracyjności. Wybrał konwencję kabaretu dla dzieci. Był to pomysł najlepszy z możliwych.

Aktorzy w tym przedstawieniu nie są nawet ucharakteryzowani. Pchła (Mirosława Olbińska) nosi czarną spódnicę i białą bluzkę, a towarzyszący jej panowie (Arnold Pujasa, Wojciech Bartoszek, Jan Karow) — dzinsy, marynarskie bluzki w paski i fraki. Czy są podobni do owadzych bohaterów bajki? O tym decydują mali widzowie. W charakterystyce postaci pomagają zabawne rekwizyty. Rura od odkurzacza przeobraża aktora w najprawdziwszego słonia. Trzy-

many w ręce kawałek kolorowego materiału zastępuje kreację balową.

Jak w dobrym kabarecie bawi rozszyfrowanie aluzji (tutaj na dziecięcym poziomie). Wystarcza gest, mina, sposób wypowiadania kwestii, by Pujasa lub Karow przybrali postać owada, kucharzki, króla itp. Znakomity jest pomysł wykorzystania dwóch krzeseł, które jak w zabawie kilkulatków, mogą być wieżami zamku, statkiem czy też tronem.

Scenografia jest umowna. Dwa wieżałki na których dyndają stare kostiumy. To wszystko, ale przecież więcej niż wystawne dekoracje w innych przedstawieniach. — Żeby na scenę wjechała kareta — nie musi mieć ona złoconych kół. Lepiej, gdy dzieci mogą sobie coś dopowiedzieć, wyobrazić. Jeszcze raz sprawdza się podstawowa prawda „teatru otwartego”, że dosłowność jest niepotrzebna. Czasem nawet przeszkadza.

Dobitnie świadczy o tym kontakt, jaki nawiązują wykonawcy „Pchły” z dziećmi. Na pewno pomaga im, że mała publiczność doskonale zna tekst bajki. Lecz jednocześnie nie pozwala nawet na chwilę luzu. Pomysł musi gonić pomysł, bo widzowie podpowiadają, co ma być dalej. Trzeba ich cały czas zaskakiwać.

Dzieci same grają w tej bajce. Muszą ingerować w przebieg akcji. Pomagają w pogoni za Pchłą, witają gości, którzy przyszli na bal do Szerszenia. Do końca nie wiadomo jak zarzucą. Aktyrzy muszą być przygotowani na wszystko — na przykład czy widzowie nie będą domagali się ataku papierowych pchelek na rodziców?

To zwirowane przedstawienie składa się jednak w zgrabną całość jak pucle. Wszystkie elementy do siebie pasują. Jest to niezwykle tym bardziej, że

„Pchłę” można powoli przeczytać w ciągu kwadransu. Tymczasem na scenie trwa przeszło godzinę! I nikt się nie nudzi. Także opiekunowie szybko zapominają o uspokajaniu swych podopiecznych i włączają się do zabawy.

Słowem — „Pchła Szachrajka”, to spektakl, o jakim marzy każdy dyrektor teatru, ponieważ nie może się nie podobać, jest wartościowy, a prawie nie kosztuje jego realizacja. Choć można mówić o perfekcji warsztatowej, nie pracowali nad nim doświadczeni reżyserzy, scenografowie i cała armia pomocników. Bajka od początku do końca stanowi dzieło czterech aktorów. Jest pierwszą premierą Sceny Inicjatyw Aktorskich, powstałej niedawno przy Dramatycznym. Duża w tym zasługa dyrektora teatru. Nieczęsto się bowiem zdarza, że ktoś godzi się na powstanie „firmy w firmie” i to w pewnym sensie konkurencyjnej, bo „Pchła Szachrajka” znacznie bardziej podoba się publiczności i recenzentom niż grany na dużej scenie „Straszny smok”.

„Pierwsze skrzypce” w niewielkim, na razie, zespole SIA należą do Jana Karowa, który mieszka w Legnicy dopiero od kilku miesięcy, a o jego planach wiedzą już wszyscy zainteresowani terapią niedomagającego życia kulturalnego w mieście. Karow zamierza jeszcze w tym roku przygotować dwie-trzy premiery. Interesujący może być eksperyment teatralny, poświęcony wrażliwości dziecka. Jeżeli znajdą się pieniądze (niewielkie), sala i akompaniator — już wkrótce rozpocznie działalność kabaret aktorów. Brzmi to obiecująco, warto więc zacząć lansować nowe hasło: „Zielone światło dla Karowa i Sceny Inicjatyw Aktorskich”.

nińskiego”, który w ubiegłym roku ogłosiło Polskie Towarzystwo Historii Techniki przy udziale NOT, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz redakcji „Polityki”. Jury, przyznało pracy J. Paździory wyróżnienie, zaś autor otrzymał honorowy dyplom. Na konkurs wpłynęło 170 prac, z czego 15 poświęconych tematyce górniczej.

Sądzimy, że praca J. Paździory, który na co dzień jest dyrektorem ekonomicznym ZG „Konrad” powinna stać się pierwszą z cyklu monografii wielkich zakładów przemysłowych województwa legnickiego. Cykl taki mógłby właśnie obecnie, w 40-lecie powrotu ziem zachodnich do Macierzy, w istotny sposób uzupełnić wiedzę społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży o historię i współczesność regionu.

„Na pieńku”

W numerze 9/86 tygodnika „Konkrety” ukazał się artykuł „Na pieńku” opisujący w sposób skrócony i przekrojowy sytuację w naszej spółdzielni oraz atmosferę zebranych omawiających propozycję podwyżek opłat za eksploatację mieszkań. Uważam, że redaktor Maria Kuncaitis (mieszkaniec naszego osiedla) dysponując określoną ilością miejsca w gazecie, a posiadając obszerny materiał o spółdzielni i jej problemach, poruszyła tematy, które jej zdaniem są istotne i nasświetlają nasze kłopoty w sposób możliwie wyrazisty. Można by dyskutować nad niektórymi sformułowaniami i uwagami poruszonymi przez autora, ale krytyczne uwagi zawarte w artykule mogą nam pomóc, a nie zaszkodzić. Natomiast korzystając z możliwości umieszczenia niniejszej odpowiedzi w Waszym poczytnym tygodniku chciałbym poruszyć następujące tematy:

1. Osiedle Przylesie, które administrowane jest przez naszą spółdzielnię, należy moim zdaniem do najgorszej wykonanego jakościowo budownictwa w Lubinie. Liczba wad technologicznych i usterek występujących w budynkach jest olbrzymia. Np. na ogólną liczbę mieszkań 7260 aktualnie w około tysiącu występują wady przemrażania i przecieków. Nie ma jednego budynku w naszym osiedlu, w którym powyższe wady nie występowałyby. W roku bieżącym 6 rodzin wyprowadzono na osiedle Ustronie z tego typu mieszkań. 6 mieszkań już opuszczonych nie nadaje się na razie do zasiedlenia. A więc w najbliższej przyszłości może dojść do tego, że będą stały puste, nie zamieszkałe budynki, a chcę nadmienić, że najstarsze budynki liczą sobie „13 wiosen”.

Wniosek nasuwa się jeden: wszystkie budynki na osiedlu Przylesie muszą być ocieplane, a jest ich „tylko” 99. Jedyną skuteczną metodą ocieplania budynku jest tzw. ocieplanie „od zewnątrz”. Potrzeba na to olbrzymich ilości materiałów izolacyjnych. Według naszych wyliczeń ca 80 tys. m kw. Przydziału materiałów na ten cel (część ich jest objęta rozdzielnikiem) pozwól nam akcję powyższą wykonać w ciągu 28 lat. Sprawa jest więc poważna i realizacja jej tylko siłami spółdzielni bez pomocy z zewnątrz może być niewykonalna.

2. Sytuacja opisana w pkt. 1 ma naszym zdaniem duży wpływ na atmosferę wśród członków spółdzielni. Staje się to przyczyną nieporozumień i konfliktów między członkami i zarządem spółdzielni. Członkowie (i to słusznie) domagają się szybkiego rozwiązania ich problemów mieszkaniowych, poprawy warunków zamieszkania — nie znając naszych kłopotów i trudności. My z kolei borykamy się z trudnościami materiałowymi i częścią tych kłopotów likwidujemy dzięki pomocy zakładów KGHM, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni. Niemniej jednak problem istnieje i wymaga kompleksowego rozwiązania.

Kończąc, chcę wnieść drobne uwagi: wysokość cofniętej dotacji wynosi 4,37 zł, a nie, jak podano w artykule, 4,47 zł; mieszkańcy czytając artykuł „Na pieńku” mogą dojść do wniosku, że podstawową przyczyną podwyżki opłat eksploatacyjnych za mieszkanie jest cofnięcie dotacji przez państwo. Otóż to jest tylko jedna z przyczyn. Pozostałe to: wzrost opłat za wodę i odprowadzanie ścieków, wzrost opłat za wywózkę stałych odpadów, wzrost cen materiałów budowlanych, wzrost opłat za teren będące w posiadaniu spółdzielni i uwzględniony w planach CPR wzrost podwyżek plac. A więc cofnięcie dotacji przez państwo jest tylko jedną z przyczyn podwyżki opłat.

P.S. 17 marca 1986 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Przedstawicieli Członków Spółdzielni, na którym uchwalono większością głosów podwyżkę opłat czynszowych za eksploatację mieszkań w wysokości 10 zł za metr kwadratowy powierzchni użytkowej.

HENRYK GOLFIOWSKI
prezes Zarządu Spółdzielni
Mieszkaniowej „Przylesie”
w Lubinie

„Konrad na miedziowej scenie”

O „Zakładach Górniczych „Konrad” piszemy tym razem nie tyle przy okazji prezentowania cyfr kreślących poziom wydobywa rudy, lecz za przyczyną monografii autorstwa Jana Paździory, poświęconej historii i dniu dzisiejszemu tego zasłużonego dla regionu legnickiego zakładu przemysłowego.

Nieczęsto zdarza się spotkać monografię przedsiębiorstwa napisaną poprawnym językiem, zawierającą nie tylko sztaprowe informacje produkcyjno-statystyczne, lecz także opisy wydarzeń mających wpływ na losy ludzi. A taki charakter ma właśnie praca J. Paździ-

ry. Ukazuje ona przedsiębiorstwo jako środowisko nie tylko pracy, ale i życia, załogi, przybliża młodemu pokoleniu pionierskie lata polskiej miedzi, jeszcze przed odkryciem „nowej” miedzi między Lubinem i Głogowem. „Konrad na miedziowej scenie” zawiera bogatą dokumentację archiwalną i fotograficzną, co sprawia, że lektura monografii, zwłaszcza we fragmentach opisujących przywracanie kopalni do życia po wojnie jest wręcz pasjonująca.

Praca została dostrzeżona przez jury konkursu „Historia zakładu przemysłowego — wielkiego przedsięwzięcia inży-

Racjonalizacja to — ogólnie rzecz biorąc — usprawnienie, uproszczenie, zaś w gospodarce to obniżka kosztów organizacji i produkcji. Racjonalizację można przeprowadzić różnymi metodami. Rzadko sięgamy do historii, ale w tym przypadku posłużmy się znanymi cytatem.

„Ta dziewczyna obraca się nie dość zwawo! — te słowa — to straszny wyrok. Rzucił je jakby od niechcenia. M. le directeur général Zakładów Zyrardowskich, pan Gaston Kochler-Bodin. Wieg nie chodzi o żadną tancerkę, lecz o Helenę Gąskówną. Dlaczego Gąskówna ma się zwawo ruszać? Dlatego, że jest zracjonalizowana i stoi w uliczce długości dwudziestu metrów między czterystu czterdziestu wrzeczonymi. (...) Gąskówna zostaje zdegradowana i będzie miała górszą robotę, znacznie cięższą, zarobi od-tąd tylko 15 złotych tygodniowo. (...) Tamta ma za duże brzuch, ta w ogóle za tłusta. Wyrzucić! Przyjmować należy tylko ładne, smukłe i rosłe dziewczyny. Selekcja! (...) Kapitał nie ma zaufania, kapitał się waha, kapitałowi trzeba pozostawić całkowitą swobodę. Gra żywych i realnych sił. Kapitał nie znosi kontroli. (...) Robotnik polski idzie na bruk, bo nie ma pracy. Jest przecież od tego przesilenie, aby można było zredukować”.

Tak 54 lata temu pisał o pracy w polskich fabrykach Paweł Hulka-Laskowski w „Wiadomościach Literackich”. Wiemy więc jak wówczas pojmowano racjonalizację. Dziś słowa te brzmią jak z zaświatów. Na rynku pracy sytuacja jest odwrotna niż pół wieku temu. Dziś rynek pracy cierpi na brak siły roboczej, zaś pojęcie racjonalizacja nie oznacza osobistych tragedii, wyrzucania na bruk. Jeśli dziś ogarnia nas złość na widok pustych hal produkcyjnych i nieczynnych maszyn to również z innych niż przed pół wiekiem powodów. Teraz termin „racjonalizacja” musi być zgodnie stosowany ze swym źródłem. Każde działanie musi być poprzedzone rozumową analizą.

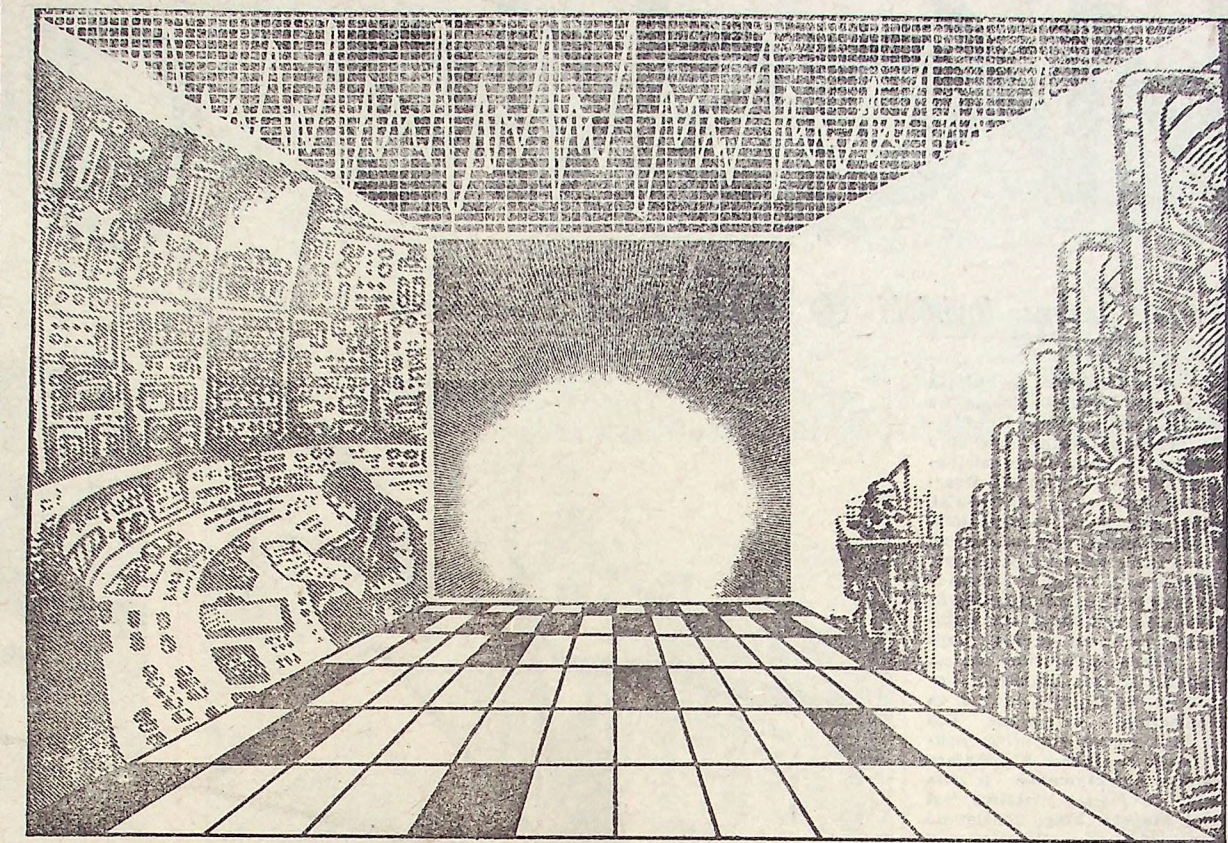
Niewątpliwie przez lata całe z racjonalizacją mieliśmy wiele kłopotów. Często zbyt szybko chcieliśmy gonić światową czołówkę, zbyt często ambicje przetrastały możliwości, zbyt duży był margines tolerancji dla niekompetencji, braku umiejętności, zwykłej wreszcie głupoty.

NIETYCZEPANE SĄ ZASOBY

ludzkiej przemyślności, inicjatywy, których ogromne pokłady są dotychczas uśpione. Ale sytuacja jest zrozumiała, jeśli zważyć, że w naszej powojennej historii nie wypracowaliśmy metod gwarantujących docenienie każdego przejawu inteligencji i zmysłu technicznego. Zastraszającą niską jest w społeczeństwie nie tyle świadomość techniczna, co wiedza o elementarnych zasadach prawa regulującego wprowadzanie w życie postępu technicznego. Świadczy o tym liczne przykłady losów wynalazców i racjonalizatorów, którzy nie znalazłszy zrozumienia w przemyśle zwracają się z prośbą o pomoc do Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Legnicy.

Dziś, kiedy tak głośno mówimy o ambitnych zadaniach nakreślonych w projekcie programu PZPR na X Zjazd, właśnie w kontekście postępu technicznego, wynalazczości i racjonalizacji należy się zastanowić, czy już obecnie istnieje klimat dla urzeczywistnienia tych zamierzeń. Mówimy „tak”, kiedy przychodzi zapalić zielone światło dla działalności trustów mózgow, zespołów naukowców opracowujących skomplikowane technologie i wynalazki. Czy mówimy „tak” zespołom pracowniczym, których liczba idzie w setki i tysiące? Czy mówimy „tak” malej racjonalizacji?

W latach 1981–1982 w całym kraju nastąpił niespotykany spadek wszystkich wskaźników charakteryzujących działalność pracowniczą na polu postępu technicznego i racjonalizacji. Spadek ten uświadomił, jak wiele jest do zrobienia. I tu jeszcze raz potwierdziła się zasada, że wystarczy wprowadzić odpowiednią motywację a efekty będą. Uchwalona nowelizacja prawa wynalazczego (lata



Sen o Edisonie

Jacek Broszkiewicz

1982 i 1984) pozwoliła zahamować regres. Prawa jednak to nie wszystko. Potrzebny jest...

KLIMAT

O ile w Legnickiem w 1983 roku liczba zgłoszonych projektów wynalazczych wyniosła 1262 to już w trzy lata później, w 1985 roku, niemal dwukrotnie więcej. Podobnie przedstawia się wzrost liczby

województwa legnickiego. Liczba zakładowych klubów techniki i racjonalizacji wynosi 69, zaś skupionych w nich jest 3400 członków. Jeśli dodać do tego fakt, że w województwie legnickim pracuje na co dzień prawie 20-tysięczna rzesza inżynierów i techników, to wówczas obraz ogromnych potencjalnych możliwości będzie pełny.

W działalności popularyzującej wynalazczość i ruch racjonalizatorski, w poradnictwie i szkoleniu nie tylko w umie-

i pomoc w KTiR. Właśnie tam są specjaliści od właściwej interpretacji prawa wynalazczego, tam pomogą w zgłoszeniu wynalazku czy wzoru użytkowego do Urzędu Patentowego, tam wyrażą opinie i opracują ekspertyzy ekonomiczne, a także pomogą w rozstrzygnięciu ewentualnego sporu pomiędzy wynalazcą a pracodawcą. Choć Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji dopiero łapie oddech po załamaniu w początkach lat osiemdziesiątych, to na podstawie tempa odbudowywania poszczególnych dziedzin działalności, a także rozwijania nowych, np. usług technicznych — można zaryzykować stwierdzenie, że staje się on i jego 69 ogniw poważnym partnerem administracji i kierownictw zakładów pracy, a przede wszystkim samych wynalazców i racjonalizatorów.

SZANSA

To, co się obecnie dzieje w środowisku inteligencji technicznej województwa legnickiego jest zaledwie szansą, którą należy dopiero wykorzystać. Dobry klimat należy wykorzystać. Mądrze wykorzystać. Nie ulega zaś wątpliwości, że w tym dziele mogą przede wszystkim pomóc sobie sami ludzie przemysłu. Ale...

Cytowany wyżej fragment projektu programu partii na X Zjazd, jak stwierdzają działacze klubów techniki i racjonalizacji stanowi jednocześnie drogowskaz dla ich poczyną. Przecież stwarzanie właściwego klimatu to również reagowanie na przejawy ignorancji wobec problemów postępu technicznego i organizacyjnego przez administrację zakładów.

Z PROJEKTU PROGRAMU PZPR

„W znacznie większym stopniu trzeba otoczyć opieką wynalazców i racjonalizatorów, doskonalić system wdrożeń wynalazków i pomysłów racjonalizatorskich. Umocnić i uatrakcyjnić system materialnych i moralno-prestiżowych zachęt do działalności twórczej. Wynalazca musi być znany opinii społecznej, jako wzorcowy dla innych, zdobywca materialnego i moralnego sukcesu”.

twórców: z 1812 do 2675. Z zastosowania jednego projektu uzyskano w 1985 roku efekty w wysokości 1 miliona 457 tysięcy złotych. Obrazowo można powiedzieć, że każda złotówka zainwestowana w myślenie zwróciła się ośmiokrotnie. Nie jest to, rzecz jasna, wskaźnik rewelacyjny (przypomnijmy, że w najlepszym 1982 roku każda złotówka poniesionych nakładów na wynalazczość zwróciła się prawie 20-krotnie), ale stały postęp musi cieszyć. Wielkie zadanie na tym polu ma do spełnienia Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Legnicy, który skupia dziś i obejmuje swą działalnością 159 przedsiębiorstw i instytucji

jętności posługiwania się prawem wynalazczym, ale także w przygotowaniu kadr czuwających nad postępem technicznym w zakładach ogromną rolę do spełnienia mają właśnie zakładowe kluby techniki i racjonalizacji. Jest to bowiem w zasadzie jedyne społeczne ogniw zajmujące się tą dziedziną. Dyrektorzy przedsiębiorstw zaprzęgnięci bez reszły bieżącą produkcją bardzo często nie mają czasu na poszukiwanie rezerw właśnie drogą postępu technicznego i lepszej organizacji pracy. Szuka się przede wszystkim rezerw prostych. Tymczasem ludzie o zacięciu technicznym i organizatorskim mogą znaleźć wsparcie

biorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu podczas budowy oczyszczalni ścieków dla miasta Jawora.

Degradacja nastąpiła wskutek przemieszczenia się przez te grunty ciężkiego sprzętu używanego do budowy, a także przez postawienie trwałych budynków socjalnych i magazynowych stacji paliw i utwardzonych dróg dojazdowych. Użytkowanie tych gruntów nastąpiło za zgodą SHRO Snowidza, jednakże bez zgody terenowego organu administracji państwowej. SHRO udo-

stępniła je dla WPRJBW Wrocław na czas trwania budowy oczyszczalni. Z uwagi na duży stopień degradacji gruntów oraz na znajdujące się tam obiekty, które mogą być wykorzystane na magazyny i budynek administracyjny, rekultywacja gruntów łącznie z rozbiórką budynków i dróg dojazdowych nie jest ekonomicznie uzasadniona.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Jaworze jest w trakcie załatwiania przejęcia tych gruntów i stara się o zgodę ministra rolnictwa na przeznaczenie tych grun-

tów na cele nierolnicze. Wraz z zabudowaniami będą tworzyć stałą bazę magazynowo-warsztatową i mieszkalną dla obsługi oczyszczalni. Wniosek został pozytywnie zaopiniowany przez Komisję rolnictwa GRN w Męcince oraz Związek Kółek i Organizacji Rolniczych.

W przypadku niezłatwienia wyżej wymienionego wniosku SHRO w Snowidzu zostanie zobowiązane decyzją urzędu do uporządkowania terenu i przywrócenia gruntu do stanu pierwotnego.

WALENTY ŁOŚ
naczelnik gminy Męcinka

Konkrety • 7

piszą do nas

„Impas czy bezsens”

W związku z zamieszczonym artykułem prasowym, wyjaśniam co następuje: przedmiotowe użytki rolne użytkowane na działce o powierzchni około 1,20 ha położone w obrębie wsi Małuszów gmina Męcinka i będące we władaniu SHRO w Snowidzu, zostały zdegradowane przez Wrocławskie Przedsię-

Wąskie gardło

Zdjęcia: Janusz Budnicki ● Tekst: Jacek Broszkiewicz

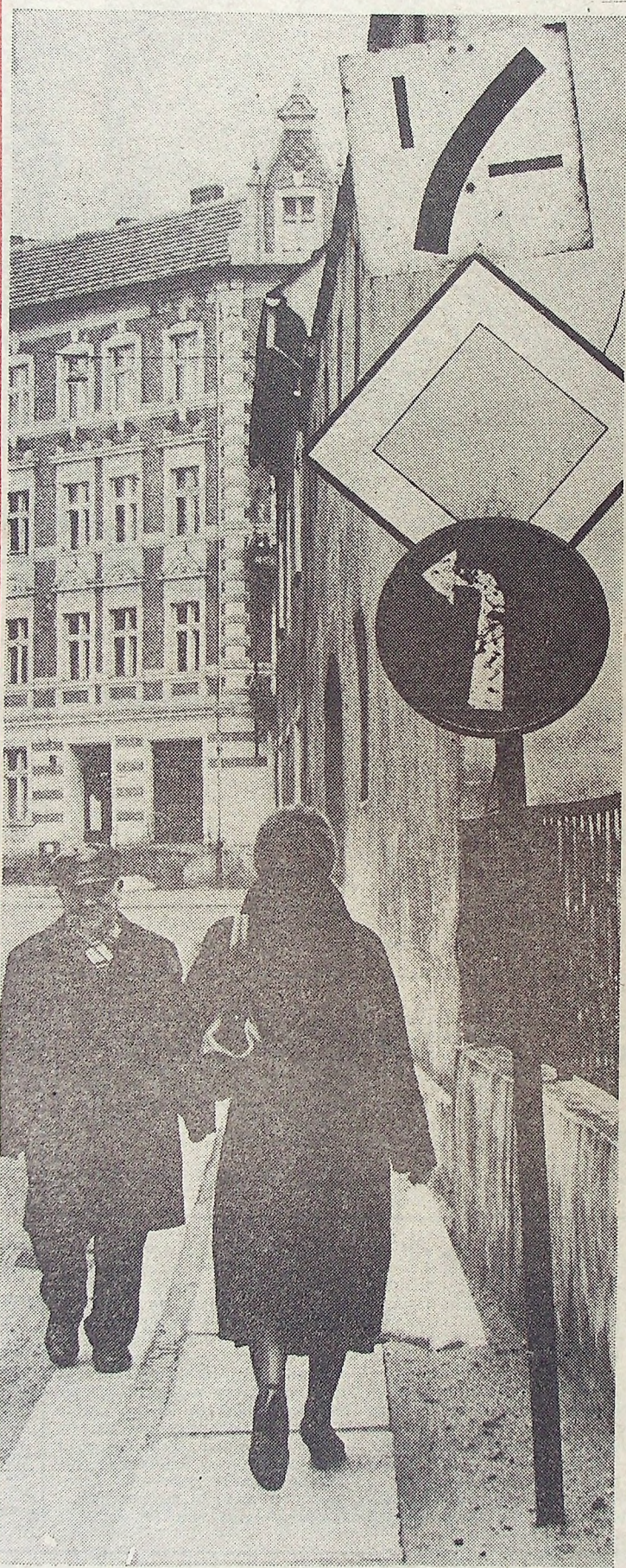
Nie od dziś wiadomo, że miasta tak stare, jak Legnica cierpią na zadyszkę komunikacyjną. Rozwijający się przemysł i inne dziedziny życia wpływają na znaczne zwiększenie potrzeb transportowych. Przybywa ludzi. Autobusy, ciężarówki, samochody dostawcze, rosnąca liczba aut prywatnych przewalających się przez wąskie ulice są przyczyną zdemotywowania i licznych wypadków. Kierowcy klną na skrzyżowaniach czekając minutami na zmianę światła, to samo czynią przechodnie chcąc przedostać się na drugą stronę jezdni. Dominuje bowiem zasada, że lepiej poczekać, niż to bezpiecznie przejechać lub przejść. Jeśli nawet potrafimy zrozumieć nasze trudności wynikające z warunków obiektywnych (ciasna zabudowa), to jednak niełatwo jest zrozumieć kłopoty, które codziennie stwarzamy sobie sami. Przecież rozkopane ulice, błędne oznakowanie, brud i bałagan na poboczach, zniszczona, pełna dziur nawierzchnia dróg — to są efekty naszego „gospodarowania”.

Nadchodząca wiosna otworzyła nam oczy na otaczającą nas komunikacyjną rzeczywistość. Znikający śnieg odsłonił ogrom zadań, jakie stoją przed administratorami dróg i ulic. By jednak nie postugiwać się ogólnym wrażeniem postanowiliśmy udać się na reporterski zwiad po mieście. Nie mieliśmy z góry upatrzonej miejsc, które ze względu na skandaliczny charakter najlepiej służyłyby krytyce.

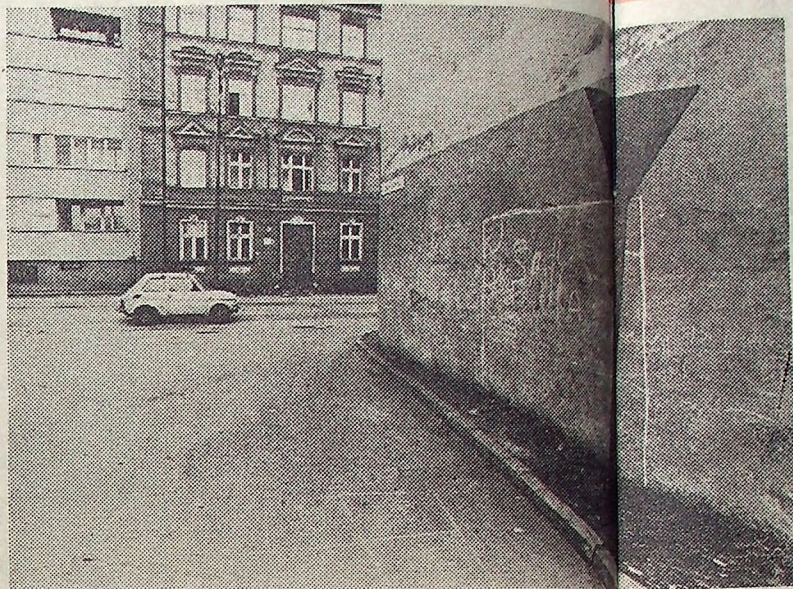
Na zdjęciach prezentujemy pokłosie kilkugodzinnego rajdu po Legnicy. Wnioski nasuwają się same, ale oddajmy głos ekspertom. Kapitan Józef Solowiej — kierownik sekcji ruchu drogowego Wydziału Ruchu Drogowego RUSW w Legnicy nie najwyższą oceną wysiłki administratorów dróg i ulic — PGKiM oraz Zakładu Dróg i Mostów. Martwią zwłaszcza zniszczone nawierzchnie i znaki. Kapitan Solowiej informuje, że 2 kwietnia odbyło się posiedzenie etapowego Komitetu Organizacyjnego Wyścigu Szlakiem Grodów Piastowskich, na którym przedstawiciele Zakładu Dróg i Mostów obiecali jak najszybsze uporządkowanie (do 1 maja) podległych sobie rejonów. Brakuje jednak rąk do pracy.

Dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego Józef Gajowy mówi na temat inżynierii ruchu drogowego: — Spośród 16 pracowników wydziału nie ma szans na wydzielenie komórki zajmującej się tą dziedziną. A jest ona bardzo potrzebna. W PGKiM-ach oraz zakładach dróg i mostów zajmują się tą dziedziną często ludzie niekompetentni. Siły wydziału są tak skromne, że z biedą wystarcza ich na zabezpieczenie przejazdów przez tory kolejowe, wskazywanie miejsc ograniczenia prędkości. Zbiera się w tym celu uwagi z inspekcji samochodowej. Jeśli więc krytycznie oceniamy stan ciągów komunikacyjnych w Legnicy, to z ocenami tymi należy zwracać się do bezpośrednich administratorów.

Przyjmujemy do wiadomości wyjaśnienia dyrektora Gajowego, że Wydział Komunikacji UW ma kłopoty. Że nie ma ludzi, którzy kompetentnie zajęliby się tą dziedziną życia miast, w tym zwłaszcza Legnicy. Faktem pozostaje, że po stolicy województwa jeździ się trudno i coraz niebezpieczniej. Nie można bezczynnie czekać i przyglądać się, jak rosną statystyki wypadków drogowych.



Skrzyżowanie ulic Działkowej, Franciszkańskiej i Bojowników o Wolność i Demokrację. Nadjeżdżając od strony ulicy Chojnowskiej i wpadając w znaki drogowe można dostać pomieszczenia zmysłów. Na jednym słupie, przed skrzyżowaniem, umieszczono następujące znaki: informacyjny — wskazujący, że skręcający w prawo mają pierwszeństwo przejazdu, pod nim zaś znak nakazujący skręt w lewo za znakiem na skrzyżowaniu. Kiedy na nie wjechać okazuje się, że ulica z pierwszeństwem przejazdu jest zamknięta... Kierowca „łącnościowej” Avii Józef Baran mówi, że na szczęście jeździ tędy tylko raz w tygodniu i ryzyko wypadku nie jest duże. Zresztą ruch tutaj mały. Dodaje jednak, że taki błąd w oznakowaniu może kosztować „stuknięcie”.



Kawalek dalej na Batorego i A. Fredry brak znaków o pierwszeństwie przejazdu i zwieżeniu jezdni. Nie ma też znaku o zakazie skrętu w prawo (zaczyna się tam teren budowy osiedla Zosinek). Patrząc w drugą stronę ulicy Batorego widać znak „uwaga, droga z pierwszeństwem przejazdu” odwrócony... płacami. Cały rejon w kwadracie ulic Rewolucji Październikowej, Działkowej, Chojnowskiej i Piastowskiej stoi pod znakiem... braku znaków drogowych.



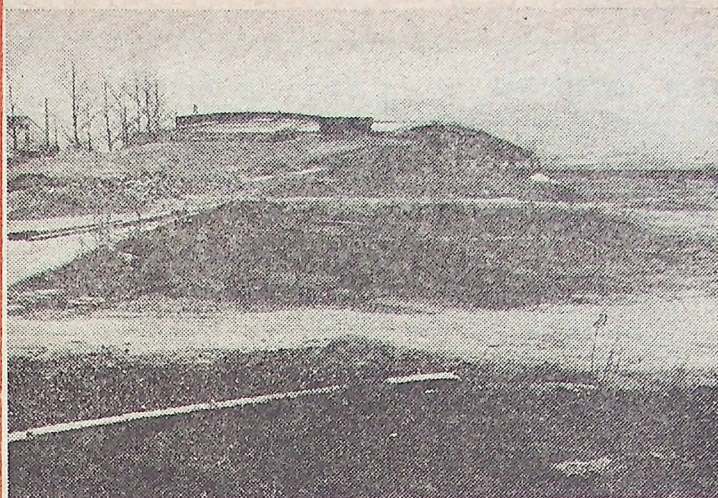
Płatnina uliczek zwężonych robotami remontowymi przy Akademii Rycerskiej jest zmorą dla kierowców. Najlepiej tędy nie jeździć.





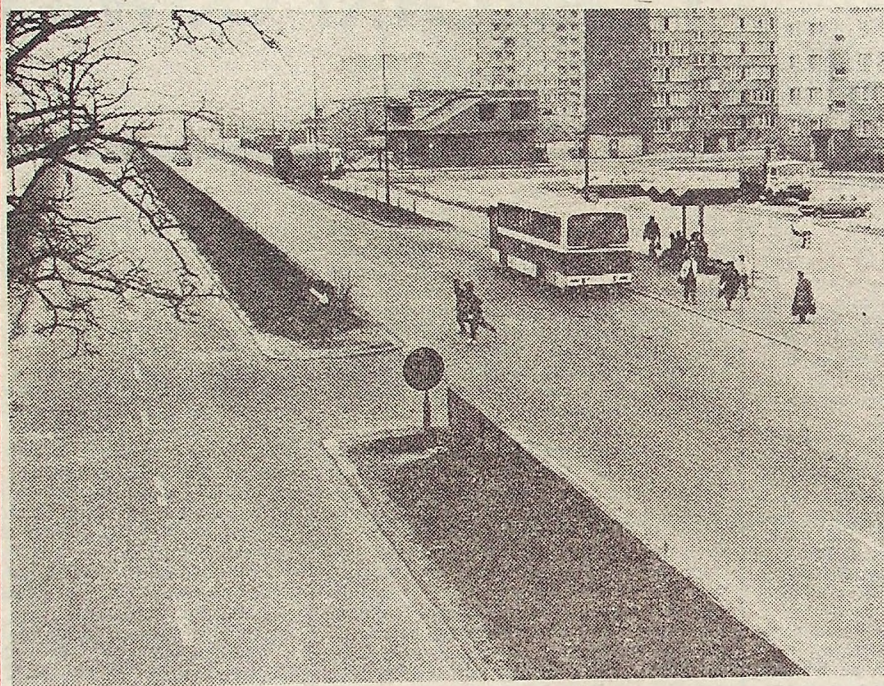
5

Jadąc wokół budującego się osiedla Piekary „C” lawirujemy między przechodniami idącymi nawet środkiem jezdni. Pobocza zalegają sterty błota. Nie zauważamy też żadnych znaków ograniczających prędkość.



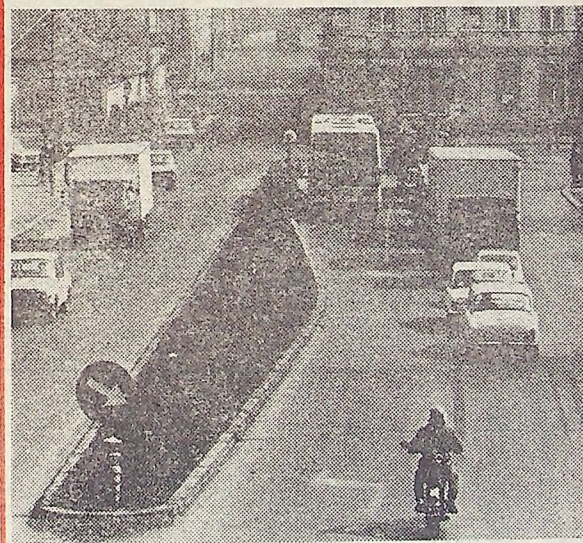
7

Komunikacyjną nadzieją dla miasta jest budowany obecnie wiadukt estakada nad torami kolejowymi, łączący ulicę Waszkiewicza z obwodnicą. Każda z dwóch nitek estakady ma szerokość 9 metrów i długość 165 metrów. Mimo że pracuje tutaj zaledwie 12-osobowa brygada z Przedsiębiorstwa Budownictwa Drogowego i Mostowego już dziś wiadomo, że inwestycja oddana zostanie do użytku na rok przed terminem — 22 lipca.



Skrzyżowanie ulic Pocztowej i Obronców Stalingradu. Na zmianę świateł czekamy minutę i 25 sekund. Dziesiątki oczekujących pojazdów otacza chmura spalin. Tylko niektórzy taksówkarze gaszą silniki. Skrzyżowanie przed dworcem kolejowym należy do największych gardel w całym mieście. Nie ulega wątpliwości, że już w niedalekiej przyszłości „zakorkuje się” ono zupełnie. Jeżdżą dziś tedy wszyscy.

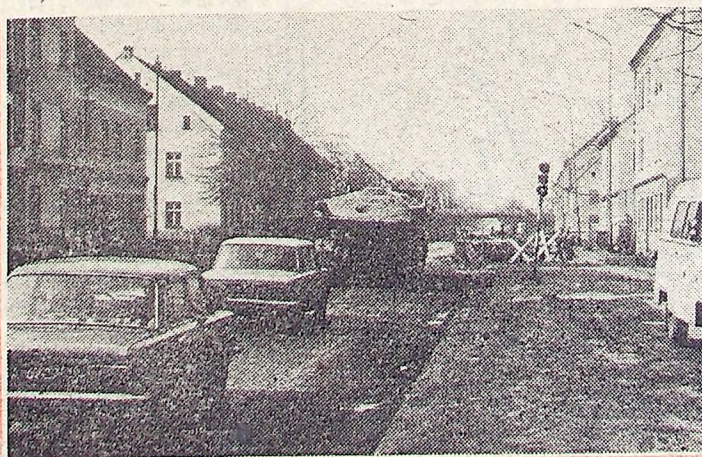
Postój TAXI na osiedlu Kopernika I przy parkingu strzeżonym. Taksówkarz Tadeusz Kuriata uzupełnia naszą wiedzę o wąskich gardłach w Legnicy. Okazuje się, że kierowcom tak zawodowym, jak i amatorom bardzo przeszkadza rozwiązanie przejazdu przez skrzyżowanie ulicy Głogowskiej i Skłodowskiej-Curie. Cykl sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu Chojnowskiej i Piastowskiej powinien zostać wydłużony. Dużo nerwów i paliwa kosztuje wyczekiwanie, zwłaszcza w godzinach szczytu, na włączenie się do ruchu (w lewo) z ulicy 1 Maja w Jawerzyńska. Tam ponoć wydarza się najczęściej „stłuczek”. Dlaczego nieczynne są światła przy skrzyżowaniu ulic Muzealnej Galińskiego ze Złotoryjską? Działały zaledwie kilka dni, a ich montaż kosztował zapewne ładnych kilka milionów. Na odcinku ulicy Wrocławskiej (od Gwiazdnej do Wielkiej Niedzwiedzicy) nie ma jak skręcić pod bramę cmentarza. Jeźdźnię dzieli linia ciągła. Poza tym między bramą cmentarną a stojącym po drugiej stronie sklepem spożywczym przysiadłoby się przejście dla pieszych. Pan Kuriata mówiłby jeszcze długo, lecz przerywamy domyślając się, że realizacja części tylko postulatów oznaczałaby rewolucję w systemie komunikacyjnym miasta. Pod wpływem przejeżdżających autobusów kładka nad ulicą Waszkiewicza wyraźnie się huśta. Widać stąd doskonale, jak niewiele robią sobie piesi z płotów dzielących obie jezdnie. Przechodzą je na przełaj czyhajac na lukę między pędzącymi pojazdami. Wymieniamy uwagi, że w tym miejscu przydałyby się jeśli już nie częste kontrole, to przynajmniej tablice informujące pieszych o niebezpieczeństwie... i karach za nieprzestrzeganie przepisów. Może by to pomogło?



akademii Rycerskiej



Dawna droga na Rosochatą, ulica Klonowa, jest zamknięta. Tymczasem przy jej wlocie nie ma znaku informującego, że jest to droga bez przejazdu.



Do rozkopanej Wrocławskiej przed dojazdem do stacji benzynowej przy ulicy Spokojnej wielu kierowców zdążyło się już przyzwyczaić. W głębokich wykopach po lewej stronie nie widzimy ani jednego drogowca.

Szczypta uczciwości

Składam podziękowanie przemiłemu kierowcy autobusu WPK linii 45, który 25 lutego 1986 r. na trasie Legnica — Lubin znalazł zgubiony przeze mnie portfelik. Następnie pofatygował się do Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Legnicy i zwrócił mi zgubę wraz z zawartością.

Z wrażenia nie zapytałam o nazwisko kierowcy. Dlatego też tą drogą chciałabym za pośrednictwem redakcji wyrazić moją wdzięczność uczciwemu znalezcy.

Z poważaniem

ANNA-MARIA ZAJĄCZKOWSKA
uczennica kl. I LO nr 1
w Legnicy

Ulica dla lepszych?

Przed budynkiem przy ul. Gwardii Ludowej 37 w Głogowie znajduje się podwórko, przez które zdecydowano się budować drogę dojazdową do domków jednorodzinnych przy ul. Grodzkiej i Cichej. Ulica ma być w bezpośrednim sąsiedztwie naszego bloku.

W dniu rozpoczęcia prac, tj. 20 marca br., mieszkańcy bloku dowiadywali się u Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (administrator budynku) oraz u Urzędzie Miejskim w Wydziale Architektury i Urbanistyki, czy jest im wiadomo o budowie drogi. W PGKiM odpowiedziano nam, że to nie jest ich sprawa, a w Wydziale Urbanistyki okazało się, że nikt nic nie wie o tym, jak również że inwestycja jest w ogóle nie uwzględniona w planach modernizacyjnych miasta.

Kto w związku z tym wydał decyzję o budowie drogi dojazdowej?

Dostarczamy potrzebę modernizacji sieci drogowej w Głogowie, jednakże nie można tego robić kosztem spokoju mieszkańców, a w szczególności dzieci, które będą narażone na duże niebezpieczeństwo, bowiem po wyjściu z budynku dostawać się będą bezpośrednio na ulicę.

Budynek przy ulicy Gwardii Ludowej 37 znajduje się przy głównej trasie wyjazdowej z miasta. Jest to trasa bardzo obciążona ruchem kołowym — w dzień i w nocy ciągle jest hałas. I do tego wszystkiego ma dojść jeszcze droga przy samym budynku.

W bliskim sąsiedztwie budynku jest sklep, przy którym przebiega tymczasowa droga dojazdowa, również do domków jednorodzinnych. Jest ona położona w dalszej odległości od bloku i odgródzona murkiem kamiennym. Czy nie lepiej jest wybudować drogę w tym właśnie miejscu?

Ktoś, kto wydał decyzję budowy tej drogi w ogóle nie liczył się z mieszkańcami. Czy po wydaniu takiej decyzji sam chciałby tu mieszkać? Przy bloku nie ma żadnego placu, a jedyne miejsce zabaw stanowi właśnie to podwórko, na którym zdecydowano się budować drogę. Dlaczego nasze dzieci nie mogą mieć zapewnionego bezpiecznego, wesołego dzieciństwa — czy dlatego, aby mieszkańcy domków jednorodzinnych mieli bardzo dogodny dojazd do mieszkań?

11 podpisów mieszkańców domu
przy ul. Gwardii Ludowej 37
w Głogowie

Która godzina?

Postanowem napisać list na temat glogowskich zegarów miejskich. Być może nikogo to nie zainteresuje, a jednak...

Mieszkam w Głogowie od urodzenia (tj. od 1961 r.) i żywo interesuję się rozwojem tego grodu. Pływając na statkach pod banderą szczecińskiego „GRYFU”, przebywałem miesiącami z datą od kraju, Głogowa. Chodzę po ulicach największych portów świata, ale zawsze powrót do Głogowa jest dla mnie miły. Miasto rośnie z dnia na dzień a zegar na budynku Liceum Ogólnokształcącego jak się zatrzymał tak stoi. Po wmontowaniu nowych tarcz (1974–1975 r.) zegar chodził może rok. Nikogo to nie interesuje, że stoi. Ludność napływowa chyba nie pamięta jak wskazówki odmierzają czas. Jeżeli zamontowanie nowych zegarów miało na celu tylko zmianę oblicza wieżycy LO, to należało stare zegary pozostawić w spokoju, tak jak to jest na budynku Technikum Mechanicznego. Zegary na dworcu PKS w Głogowie albo wcale nie chodzą, albo każdy pokazuje złą godzinę.

Na statku odpowiedzialny za zegary jest radioficer, może na dworcu PKS należałoby obarczyć tą funkcją kogoś z dyrektorów technicznych? Chwała kolejarzom, którzy jedyni dbają o swoje chronometry, również o ten na szczycie dworca. Nawet prywatnych zegarmistrzów nie interesuje dokładny czas na wystawionych w witrynach zegarach.

Będąc ostatnio w Nowym Jorku widziałem, że tamtejsze zegary nie tylko chodzą bardzo dobrze, ale jeszcze na dodatek wskazują w każdej chwili temperaturę. Ale ktoś o tym myśli i o to dba.

Z poważaniem

DARIUSZ PAWLAK

„Proszę dzwonić po północy”

W odpowiedzi na notatkę prasową, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji informuje, że nie jest w stanie wyjaśnić szczegółowo zaistniałego zdarzenia ponieważ brak jest jakichkolwiek informacji i tak: brak daty zdarzenia, brak numeru abonenta zamawiającego rozmowę międzymiastową. Uniemożliwia to ukaranie winnej telefonistki.

Ponadto informujemy, że w okresie ferii zimowych istotnie już o godz. 19.00 było tak dużo zamówionych rozmów, że telefonistki centrali międzymiastowej w Legnicy nie były w stanie rozmów tych obsłużyć i część abonentów nie otrzymała zamówionych rozmów. Dotyczy to szczególnie rozmów międzymiastowych do atrakcyjnych miejscowości wczasowych.

Za zaistniałe zdarzenie serdecznie przepraszamy waszego czytelnika.

Jednocześnie informujemy, że w razie podobnych przypadków reklamacje dotyczące rozmów m/m można zgłaszać telefonicznie pod numerem: 234-44 — kontrola centrali m/m w godz. 7–21 w dni robocze; 244-80 — kierownik Wydziału Ruchu Telefonicznego w godzinach 7–14.45 w dni robocze.

mgr inż. JERZY ADAMCZYK
dyrektor WUT Legnica



Dzieje ziemi glogowskiej

(20)

Wspominaliśmy już o tym, że pierwsza szkoła w Głogowie powstała najprawdopodobniej równolegle z utworzeniem w tym grodzie kolegiaty, w pierwszej połowie XII wieku, w okresie panowania Bolesława Krzywoustego. Istnienie szkoły związane było przede wszystkim z potrzebami kolegium kanoników, dla których niezbędna była liczna rzesza scholarów wyćwiczonych w śpiewie i posłudze kościelnej, dla odprawiania uroczystości kościelnych. Trudno coś więcej powiedzieć o tej uczelni. Najprawdopodobniej zakres wykładanych nauk i ich poziom nie odbiegał od tego, czego uczone w innych podobnych szkołach w kraju, a więc obejmował głównie naukę języka łacińskiego, śpiewu i deklamacji. Dziewiętnastowieczny historyk Głogowa pisze: „Środek na utrzymanie nauczycieli pochodził częściowo z zapisów kościelnych, a częściowo z opłat szkolnych wnoszonych przez uczniów. Uczniowie musieli brać regularny udział

A kiedy na żądanie biskupa mieszczanie nie zgodzili się zlikwidować tej szkoły, biskup rzucił na mieszczan kłatwę, a miasto obłożył interdyktem.

Wówczas w Głogowie doszło do poważnych rozruchów. Mieszczanie wypędzili z miasta duchownych, którzy wzburali się odprawiać nabożeństwa i spładowali ich mienie. Wypędzono również z klasztoru zakonników franciszkańskich i usiłowano utopić ich w Odrze. Zmuszono także kilku księży do odprawiania, w czasie trwania interdyktu nabożeństw w kościele Św. Mikołaja. W odpowiedzi na to w dniu 15 czerwca 1332 r. archidiacon glogowski ponownie ekskomunikował, tym razem imienne, 24 mieszczan glogowskich oraz duchownych, którzy wbrew zakazowi odprawiali nabożeństwa.

Ostatecznie spór zakończył się jednak zwycięstwem mieszczan. Za pośrednictwem Hinka z Dubu zawarto w dniu 9 września 1332 r. porozumienie, na mocy którego mieszczanie mogli prowadzić szkołę przy parafii św. Mikołaja jednakże pozostawała ona pod nadzorem scholastyki szkoły kolegiackiej. Biskup zgodził się nado na odprawianie przez mieszczan procesji na cmentarzu kościelnym. W zamian za to mieszczanie zobowiązali się wypłacić znaczne sumy na rzecz szkoły kolegiackiej, a nadto ci, których dotknęła kłatwa, musieli odbyć pokutę.

Początki oświaty

Janusz Chutkowski

w nabożeństwach i według ustalonego porządku posługiwać przy uroczystościach kościelnych. Dla biednych uczniów istniały liczne fundacje, a chorzy uczniowie szkoły kolegiackiej przyjmowani byli do szpitala szkolnego”. Niewątpliwie zdecydowana większość uczniów szkoły kolegiackiej pochodziła z najbliższych okolic i byli to synowie okolicznej ludności polskiej.

Kiedy natomiast na lewym brzegu Odry książę Konrad założył miasto i sprowadził do niego osadników niemieckich, istniejąca szkoła kolegiacka przestała już wystarczać dla rozwijających się potrzeb jego mieszkańców. Zaczęli oni uporczywie dążyć do utworzenia dla swoich synów szkoły parafialnej przy kościele Św. Mikołaja. Podkreślali przy tym, że wędrowni dzieci na Ostrów Tumski po drewnianym moście, szczególnie w okresach powodzi są niebezpieczne. Prawdziwą przyczyną tych dążeń była oczywiście inna. Niemieckie mieszczaństwo nie mogło się pogodzić z polską atmosferą szkoły kolegiackiej i chciało kształcić swoich synów we własnej, niemieckiej szkole.

Z takimi żądaniami nie mogła się z kolei pogodzić kapituła kolegiacka. Utworzenie nowej uczelni w tak przecież jeszcze małym środowisku, stanowiłoby ogromną konkurencję dla dotychczasowej szkoły kolegiackiej. Trzeba by się liczyć z odejściem wielu uczniów, a w związku z tym z trudnościami w organizowaniu nabożeństw i procesji. Rozpoczął się długi, trwający ponad trzydzieci lat, glogowski spór o szkołę.

Jego początek wiąże się z wystąpieniem magistra Mirosława, archidiacona glogowskiego, do biskupa Henryka z Wierzbna, uzasadniający potrzebę uruchomienia drugiej szkoły w mieście. Było to sprzeczne z interesami kolegium kanoników i potraktowane zostało przez nich jako zdrada interesów Kościoła. Skończyło się też źle dla Mirosława. Został on po prostu pozbawiony przez biskupa godności duchownej i musiał, przypuszczalnie w 1304 r., ustąpić na rzecz swojego następcy. Szkoła nie została założona, a mieszczanie, którzy odwołali się od odmownej decyzji biskupa do kardynała — legata Gaudilisa nie uzyskali zgody na szkołę. Dopiero po objęciu władzy w czeskiej części miasta przez starostę Hinka z Dubu doszło do poważnego wybuchu sporu. Wprawdzie biskup Nankier znowu odrzucił prośbę mieszczan, oni jednak, nie bacząc na to utworzyli własną szkołę, prawdopodobnie zresztą za cichą zgodą starosty Hinka.

więzali się wypłacić znaczne sumy na rzecz szkoły kolegiackiej, a nadto ci, których dotknęła kłatwa, musieli odbyć pokutę.

Procesja pokutna rozpoczęła się 18 lipca 1333 r. Radni miejscy musieli boso z odkrytymi głowami, bez pasów, niosąc każdy 2-funtową świecę, odbyć procesję od kościoła parafialnego do kościoła dominikańskiego, później do franciszkańskiego, a następnie do kolegiaty i prosić tam duchownych o przebaczenie. Pozostali mieszczanie zobowiązani zostali do wybudowania w ciągu sześciu lat kamiennej drogi łączącej oba mosty na Ostrów Tumski, w taki sposób, aby jej nie zalewały zwyczajne powodzie. Droga ta nazywała się oddąd droga kamienną. Po wykonaniu tych wszystkich warunków biskup, dokumentem z dnia 9 września 1336 r. wyraził zgodę na istnienie szkoły w Głogowie.

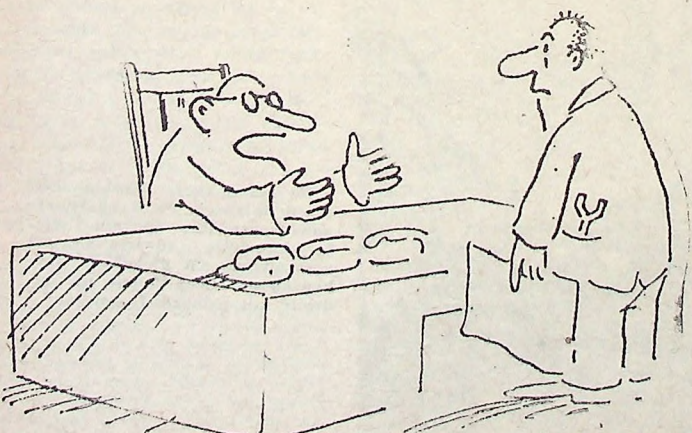
Tak wygasł spór o szkołę w Głogowie. szczęśliwie zakończony dzięki poparciu czeskiego starosty. Oceniając go T. Silnicki zupełnie słusznie zauważył: „Faktycznie zwyciężyło miasto, otrzymało szkołę i pozwolenie na procesję, tylko formalnie otrzymało to z ręki biskupa, przed którym rajcy musieli się w myśl kanonicznych przepisów upokorzyć. Nie po raz pierwszy okazał się wtedy i nierzadko stały sojusznik czeskiej władzy z niemieckim mieszczaństwem, w zatargach z Kościołem tak oczywisty.

Na zakończenie tej krótkiej informacji o początkach glogowskiej oświaty należałoby jeszcze wspomnieć o pierwszym uczonym glogowskim. Był nim doktor Jan, archidiacon glogowski. Lekarz i astrolog, znany wówczas autor dzieł lekarskich, z których do naszych czasów dochowały się tylko dwa krótkie traktaty. Zgodnie z ówczesnymi poglądami w pracy o zaradzie twierdził, że wywołują ją „planety i inne gwiazdy, które podnoszą z ziemi różne złe opary, zaturbujące powietrze”. O jego życiu wiemy bardzo mało. Kanonikiem glogowskim został w 1334 r., archidiaconem w 1377 r. Później krótko rządził diecezją wrocławską. Był jednym z pierwszych śląskich, a równocześnie polskich uczonych średniowiecznych, którzy, podobnie jak legnicki Vitelo tworzyli polską, średniowieczną naukę na tych ziemiach.

A o dalszych losach księstwa glogowskiego powiemy już w następnych odcinkach.

Jujka

-A CO ? WIDZIELISCIE ZIELONE SWIATŁO, KTÓRE STAŁE SIĘ PALI ?!



Sztuka nie matematyka, więc ścisłych granic kiczu wyznaczyć się nie da. Co więcej — sama definicja kiczu sprawa niejakie trudności, bo to co dla jednych Samym Okropieństwem czyli kiczem właśnie, to dla innych Samą Kwintesencją Sztuki. Po prostu, sztuka z demokracją niewiele ma wspólnego, bo nie da się zarządzić uchwałą czy nawet powszechnym referendum, że oto od dziś TO A TO jest dziełem sztuki a TAMTO nim nie jest.

Trochę powyższa lekcja jest zagmatwana, bo teoretyczna, więc sięgnijmy do przykładów. Oto „Chalupy welcome to”. Nie jest to kicz kliniczny, bo pan Wodecki na ogół wykonuje rzeczy bardzo odległe od „Chalup”. Co więcej, wyraźnie stwierdził w wywiadzie, że jedne „Chalupy” wystarczą. Dlaczego jednak nazwał ten utwór kiczem? Ta piosenka mówi o rzeczach, które przez większość rodaków przyjmowane są z mieszanymi uczuciami. Od totalnej negacji (listy żądające ubicia piosenki wraz z autorem, podpisywane głównie przez tzw. Matki-Polki i inne Cioty Rewolucji, które same w sobie się nie gorszą lecz dbają o to, by przypadkiem nie zgorszyli się inni) aż po aprobatę naturyzmu, choć dość specyficzną. Ciesząc się, co powiedzieliby panowie, gdyby spytać: który fragment videoclipu utkwił im najbardziej w pamięci? Czy aby nie ten, gdzie można obejrzeć (lub domyślać się) anatomicznych detali nagich dam? To jest dobrze zrobiony clip. Nie za wulgarny, a przecież działający na wyobraźnię dosyć odległa od... intelektu.

Zwróćmy też uwagę na muzyczkę. Klasyczna knajpa „Jużrenka” w Peimiu Dolnym (z przeproszeniem mieszkańców Peimia). Bo zasadą muzycznego kiczu jest stosowanie dobrze znanych chwytów formalnych. Broń nas Boże od nowości — mówią i klezmerzy i bywalcy gastronomicznych przybytków sztuki. Starszym melomanom dość przypomnieć „Kolorowe jarmarki”; młodszym — „Daj mi tę noc”. Sedno kiczu muzycznego tkwi w tym, że niejako mamy w pamięci dziesiątki czy setki podobnych utworów i ten sto pierwszy przypomina wszystkie poprzednie jednocześnie. Wtedy oddychamy z ulgą; jak to dobrze, że wreszcie słyszymy coś nowego, ale już dobrze znanego. Mózg może się wyłączyć. Muzykom nie musimy tłumaczyć, że kicz najprawdopodobniej będzie oparty na triadzie durowej lub molowej, albo — szczególnie u nas — czymś, co na własny użytek nazywamy „rosyjskim bluesem” (a moll, E 7, d moll, a moll, C dur, d moll, E 7, a moll), na którym opiera się większość „serceszypatielnich” romansów. Z tym „rosyjskim bluesem” jest dokładnie tak jak z „bluesem amerykańskim”. Żaden problem zagrać taką kadencję: C, F, C, G, 7 C, na której opartych jest mnóstwo bluesów, a przecież bules z tego nie musi wynikać. Do tego trzeba mieć coś, co enigmatycznie nazywamy duszą. Trudno jest podrobić i B. B. Kinga i Bułata Okudźawę a jednak robią to wszyscy. Tylko nie wiem czemu, zdarza mi się na ogół słyszeć tych, co jak ow zapalony brydżysta-amator, nie umie aie gra.

Reasumując — muzycznie kicz jest powtórzeniem tego co wymyślił inni, na ogół bez cienia tzw. własnego wkładu. Tekstowo — stara się poruszać w sferach uznawanych raczej za niższe rejon osobowości. Erotyzm to temat niezawodny nr 1. Bywa też czasem, że ów erotyzm jest jakby przesłonięty zasłoną — przyzwyczajoną przez autora tekstu, lecz ujawnia się w interpretacji. Bo — i to jest trzeci element piosenkowego kiczu — istotny jest przerost



V-2 czyli wulkan namiętności

Jerzy J. Kaczmarek

interpretacji. Dla przykładu — gdy onego czasu Seweryn Krajewski śpiewał „Annę — Marię” towarzyszył mu chór dziecięcy. Czy był konieczny? Czy nie wystarczyłby normalny dorosły chór?

Ależ skąd. Wszak dzieci wywołują na ogół uczucia pozytywne. Takie ładne i tak ślicznie śpiewają. Wzruszenie ogólne. Po co dzieci? No, po to, by się widownia popłakała. To jedna z recept. Inną szkołę obserwujemy na jednym z festiwali, który byłby nadzwyczaj miły, gdyby nie nieznosny patos i zadęcie, w które ubiera się najbłahszy temat. To okropne wygrywanie kontrastów. Tu mroczne kotły i ciemne kontrabasy, a tam dziarskie trąbki i rogi, tudzież flety. Notabene, ten sposób aranżacji mnie lekuchno śmieszy, bo jest typowy dla średniowiecznej muzyki religijnej, gdzie dźwięki ciemne i niskie symbolizowały piekło, a dźwięki wysokie i anielskie — niebo.

Na zakończenie tej części muszę wspomnieć o jeszcze jednej cesze kiczu. Jest nią egzaltacja wokalisty. Nadmiar egzaltacji na szczęście nie jest u nas (na scenie) tak częsty, lecz to co jest — wystarczy, by się zaniepokoić.

★

Niezbędna informacja — nie mam nic o sobie do pani Czesławy Cieślak. Nigdy się z nią nie spotkałem i jej twórczość znam wyłącznie z radia i telewizji.

Żeby był ścisły — znałem w dzieciństwie. Później przestałem. A teraz muszę poznawać znowu. Można — rzecz jasna — wyłączyć radio czy telewizor, lecz to nie wyjście dla kogoś, kto para się krytyką. Muszę słuchać, by wiedzieć co w muzycznej trawie piszczy. A ostatnio niedobrze piszczy.

Zresztą — co jak co — ale trudno o pani Cieślak powiedzieć, że piszczy, bo głos ma akurat nieprzytomny. Potężna skała i niesłychane możliwości techniczne.

Bezsprzecznie była gwiazdą w latach sześćdziesiątych (ur. 10.6.1940 w Liège, i

Belgia). Jej ojciec był kapelmistrzem w orkiestrze górniczej, a ona sama uczyła się w średniej szkole muzycznej we Wrocławiu. Pierwsze oferty nagraniowe otrzymała w 1961 r., kiedy to wystąpiła na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie, zdobywając pierwsze miejsce wykonując utwór Sielickiego i Łebkowskiego „Dla ciebie miły”.

Teraz już chyba nikt nie ma wątpliwości, że chodzi o Violetkę Villas. „Do ciebie mam”. „Józek”. „Przyjdzie na to czas”. To pozycje do dziś dobrze pamiętane.

Później, w 1966 roku nasza Gwiazda wyjechała na kilkuletni kontrakt do Las Vegas. Po powrocie było już o niej jakby ciszej. Jeszcze tylko jakieś plotki o samochodzie i futrze chyba z szynszyl. Wypowiedzi reklamowe w najgorszym amerykańskim guście. Kreacje niespotykane w naszej TV i oszalamiające blond włosy, które — jak sama wyznała — myje w kwasie solnym. Słowem — demon seksu. I zniknęła z horyzontu estradowego, pozostawiając wszakże pewien przedsmak tego, co tak wyraźnie obecnie: kiczu egzaltowanego, że wspomnę tylko „Ave Maria” i „Oczy czarne”.

★

Różne są szkoły. Jedna zaleca rozpatrywanie dzieła w oderwaniu od postaci artysty. Druga nakazuje analizę łączną. Osobiście wolę pierwszą, bo konsekwencją drugiej może być rozważanie: jak wyglądałaby „Druga księga dżungli”, gdyby autora bolał brzuch (pomysł ściągnięty od Boskiego Lema).

Tak więc i rozważanie przypadku Violetty Villas byłoby zbyt techniczne, gdyż jej walory wokalne w pełni odzwierciedlały się w tym, co nagrywała w latach sześćdziesiątych, gdyby... nie jej niespodziewany powrót na estradę.

O samej technice ekshumacji muzycznych pisałem już parokrotnie usiłując wyjaśnić jej przyczyny. Więc sam powrót w obecnej sytuacji mnie nie

Blues rock top '85

Wyniki plebiscytu czytelników miesięcznika JAZZ FORUM przedrukowuję zwykle w tym miejscu, mocno podkreślając, że różni się on od innych krajowych list głównie tzw. ogólnym wyrobieniem słuchaczy. JAZZ FORUM jest magazynem dość elitarnym (nakład!) ale i specjalistycznym, co ujawnione jest już w jego nazwie. Jedno tu jest pewne. Dla czytelników JF istotny jest walor samej „czystej” muzyki, gdy na wszystkich innych listach rolę decydującą może odgrywać choćby uroda wokalisty i „strój jego niecodzienny”.

Cenię więc tę listę, lecz mniej cenię komentarz redakcyjny, w którym powiada się: „Z satysfakcją witamy renesans bluesa. Choć dla młodych ludzi najważniejszą imprezą jest nadal spęd punków w Jarocinie...”. Dziwnym trafem znakomita większość muzyków z tej listy przewinęła się właśnie przez Jarocin, a co roku jest tam odrębny dzień bluesowy. Panowie redaktorzy JF nie lubicie sobie punków, ale niech wam owo „niełubienie” nie przesłania prawdy.

A oto wyniki:

♦ MUZYK ROKU — 1. Ireneusz Dudek; 2. Tadeusz Nalepa (nie był w Jarocinie); 3. Lech Janerka; 4. Marek Jackowski; 5. Ryszard Riedel; 6. Grzegorz Ciechowski; 7. Józef Skrzek (nie był); 8. Andrzej Nowak; 9. Leszek Winder; 10. Jan Borysewicz (nie był); 11. Zbigniew Holdys.

♦ GRUPA BLUESOWA ROCKOWA — 1. DZEM; 2. MAANAM; 3. SHAKIN' DUDI; 4. BIG BAND BOOGIE + Sesja Bluesowa Ireneusza Dudka; 5. Grupa Tadeusza Nalepy (sam Nalepa w Jarocinie nie był, ale muzycy chyba wszyscy); 6. REPUBLIKA; 7. EASY RIDER; 8. KLAUS MITTFOCH; 9. LOMBARD (miał być, ale zaniemógł); 10. KOMBI; 11. LADY PANK (nie było); 12. NOCNA ZMIANA BLUESA; 13. WOO BOO DOO; 14. DAAB; 15. BLUES FOREVER; 16. TSA.

♦ WOKALISTA — 1. Ryszard Riedel; 2. Ireneusz Dudek; 3. Tadeusz Nalepa (nie był); 4. Krzysztof Cugowski (nie był); 5. Jorgos Skolias; 6. Marek Piekarczyk; 7. Grzegorz Ciechowski; 8. Paweł Kukiz; 9. Jan Panasewicz (nie był); 10. Andrzej Zaucha (nie był); 11. Lech Janerka; 12. Jacek Skubikowski (nie był); 13. Czesław Niemen (nie był); 14. Jan Skrzek.

♦ WOKALISTKA — 1. Kora; 2. Małgorzata Ostrowska (miała być); 3. Martyna Jakubowicz; 4. Krystyna Prońko (nie była); 5. Elżbieta Mielczarek (nie była); 6. Monika Adamowska; 7. Beata Koźdrak (nie była); 8. Grażyna Auguścik (nie była); 9. Urszula (nie była); 10. Wanda Kwietniewska (nie była).

♦ KOMPOZYTOR — 1. Ireneusz Dudek; 2. Tadeusz Nalepa (nie był); 3. Marek Jackowski; 4. Lech Janerka; 5. Grzegorz Ciechowski; 6. Romuald Lipko (nie był); 7. Jan Borysewicz (nie był); 8. Józef Skrzek (nie był); 9. Jacek Skubikowski (nie był); 10. Leszek Winder; 11. Zbigniew Holdys; 12. Czesław Niemen (nie był); 13. Ryszard Riedel; 14. Igor Czerniawski; 15. John Porter.

♦ AUTOR TEKSTÓW — 1. Kora; 2. Ryszard Riedel; 3. Jacek Skubikowski (nie był); 4. Lech Janerka; 5. Jacek Cygan (nie był); 6. Bogdan Loebl (nie był); 7. Grzegorz Ciechowski; 8. Andrzej Mogielnicki (nie był); 9. Ireneusz Dudek; 10. Dariusz Dusza; 11. Paweł Kukiz; 12. Bogdan Olewicz (nie był); Tadeusz Nalepa (nie był).

♦ NOWA NADZIEJA — 1. WIELKA ŁÓDZ; 2. Ireneusz Dudek; 3. AFTER BLUES; 4. WOO BOO DOO; 5. NON IRON (nie był); 6. DAAB; 7. NOCNA ZMIANA BLUESA; 8. VARIETE; 9. JOY BAND; 10. AYA R.L.; 11. VOO VOO; 12. DZIECI KAPITANA KLOSSA; 13. Monika Adamowska; 14. Anna Jurkiewicz (nie była i — mam nadzieję — nigdy nie będzie).

♦ PŁYTA ROKU — 1. DZEM — „Cegła” (Muza); 2. SHAKIN' DUDI — „Złota Płyta” (Polton); 3. Morawski/Waglewski/Nowicki/Holdys — „Swinie” (Polton); 4. KLAUS MITTFOCH (Tonpress); 5. MAANAM — „Mental Cut” (Polskie Nagrania); 6. „Fala” (Polton); 7. John Porter — „Magic Moments” (Poljazz); 8. Ryszard „Skiba” Skibiński (Wifon). Wszyscy wykonawcy byli w Jarocinie.

Na zakończenie: idealna supergrupa miałaby skład następujący: gitara — Andrzej Nowak, gitara basowa — Krzysztof Scierański, instrumenty klawiszowe — Józef Skrzek, harmonijka ustna — Jan Skrzek (brat Józefa) i ewentualnie Dudek na skrzypcach, perkusja — Jerzy Piotrowski.

(Ciąg dalszy na str. 13)

Zagłębie Lubin - Zagłębie Sosnowiec 3:0

Zawiodły celowniki

Czym bliżej końca rozgrywek tym piłkarska ekstraklasa staje się coraz ciekawsza. Kibice z dużym zainteresowaniem obserwują zmagania Legii, Górnik i Widzewa o mistrzowski tytuł oraz postawę aż sześciu drużyn broniących się przed degradacją. Nas oczywiście bardziej interesuje ta druga grupa, w której znajduje się lubiński Zagłębie. Zdecydowany outsider rundy jesiennej w rewanżach radzi sobie zupełnie dobrze i ma coraz większe szanse na utrzymanie się w gronie najlepszych zespołów kraju.

Potwierdził to w niedzielnym pojedynku z Zagłębiem Sosnowiec. Pojedynkę zdecydowanie wygrali lubinianie, ale przez długi czas na to się nie zanosilo. W pierwszej połowie obie strony grały tak, jak „przystało” na outsiderów. Z boiska wiało po prostu nudą. W drugiej natomiast gospodarze pokazali na co ich rzeczywiście stać, zaprezentowali dobry futbol, przewyższali rywali przynajmniej o klasę i mogli strzelić jeszcze co najmniej cztery bramki. Zawiodły jednak celowniki, a może zbyt nerwowość i wielkie obciążenie psychiczne. Mieli zresztą utrudnione zadanie. Wystąpili bowiem bez podpory defensywy i dyrygenta całej obrony Krzysztofa Budki. Stąd też spore „dziury”, które z powodzeniem „latali” bardzo dobrze usposobiony bramkarz Krzysztof Koszarski. Dobrze też zaprezentowali się Sławomir Kurant, Zbigniew Stelmasiak, a na szczególnie podkreślenie zasługuje ambitna postawa młodego Adama Zejera.

Już w pierwszej minucie Zagłębie przeprowadziło szybki atak zakończony strzałem Kuranta. ob-

ronionym przez Bobrowicza. I na tym praktycznie skończyły się emocje. Gospodarze razili przede wszystkim niecelnością podań i anemicznymi strzałami. Goście przeprowadzili chaotyczne ataki, które jednak wprowadzały sporo zamieszania pod bramką Koszarskiego. Psychologiczny przełom nastąpił w 24 minucie. Ofensywnie grający Małachowski zdecydował się na rądkę prawą stroną, „wrzucił” piłkę na pole karne, a Ptaś dopełnił tylko formalności. Była to niestety jedyna jaśniejsza akcja pierwszej połowy.

Po zmianie stron na boisku pojawiły się inne drużyny. Gra wyraźnie (dzięki lubinianom) się ożywiła, a sosnowiczanie byli tylko ich tłem. Na bramkę Bobrowicza sunął atak za atakiem. Odnotowujemy tylko niektóre z nich. W 49 min. Kujawa strzela obok słupka. W trzy minuty później Ptaś — w dogodnej sytuacji — wywalczył tylko róg. Ten sam zawodnik, w 55 min. ładnie strzelił głową, ale na posterunku był Bobrowicz i skończyło się na rogu. W chwili później dogodnych sytuacji nie wykorzystali Małachowski i Stelmasiak. Druga bramka wisiała w powietrzu. Przełom nastąpił w 65 minucie. Po jednej z ławinowych akcji Kowalski celnie podał do Stelmasiaka, a ten sprytnie przerzucił piłkę nad bramkarzem gości Lubinianie, którzy zyskali już miano „drużyny drugiej połowy” nie pofolgowali. Nadal atakowali z dużym impetem i jak się okazało ten styl gry bardzo im się opłacił. Kiedy już część widowni opuszczała trybuny (była to 89 min.) rajd lewą stroną zainicjował Turkowski. Dokładnie dośrodkował, a rutynowany Ptaś nie miał żadnych kłopotów ze skierowaniem piłki do sosnowieckiej siatki.

W pojedynku tym warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden fakt. Przed meczem spi-

ker poinformował o eksperymencie składzie arbitrow, którzy wybierają się prowadzić mecze na Węgrzech. Z przykrością trzeba stwierdzić, że jeżeli tam wykażą taką formę jak w Lubinie, to splendoru polskiej, futbolowej Temidzie nie przyniosą. Dobrze natomiast spisują się funkcjonariusze milicji z pododdziału ppor. Wiesława Pałaszewskiego, którzy wzorowo dbają o porządek na stadionie i bezpieczeństwo kibiców drużyn przeciwnych.

Zwolennicy lubińskich piłkarzy z zadowoleniem opuszczali stadion, ale z niepokojem myśleli o rezultatach pozostałej piątki broniącej się przed spadkiem. Pierwszy meldunek był radosny — Bałtyk Gdynia przegrał u siebie z Górnikiem Wałbrzych. Potem okazało się, że Stal Mielec pokonała Motor

Lublin, a Lechia Gdańsk wygrała z Ruchem i to w Chorzowie. W dolnych rejonach tabeli nadal ciekawa sytuacja. Zdecydowanym outsiderem jest Zagłębie Sosnowiec, które zdobyło tylko 15 punktów. Tuż przed nim Bałtyk (18 punktów). Lubinianie zajmują 13 miejsce (19 pkt) i wyprzedzają różnicą bramek Motor, Stal zgrupowała 20, a Lechia 21 pkt. Zapowiada się więc wyjątkowo ciekawa rywalizacja. Na straconej pozycji wydają się być sosnowiczanie. Pozostale drużyny mają jeszcze duże nadzieje. O wszystkim zdecydować cztery ostatnie kolejki. Podopiecznych Grzegorza Szerzonicza czeka bardzo trudny wyjazd do Motoru Lublin. Jeżeli spiszają się tak jak w drugiej połowie niedzielnego meczu, to mogą myśleć o uzyskaniu korzystnego rezultatu.

(Zet)



Pojedynkę zdecydowanie wygrali lubinianie, ale przez długi czas na to się nie zanosilo. Fot. Janusz Budnicki

Krótko

■ W Budapeszcie odbył się międzynarodowy turniej juniorów młodszych w karate Kick-Boxing z udziałem 173 zawodników z RFN, Grecji, Włoch, Węgier, Francji, USA i 10-osobowej reprezentacji Polski. W składzie polskim znalazło się pięciu zawodników z Piasta Legnica (wcześniej trenowali w ognisku TKKF „Olimp”). Wyżawski i Skorupski zajęli IV i V miejsca, a Sowa zdobył srebrny medal.

■ Finałem Centralnego Ogólnopolskiego Turnieju Szachowego „Złota Wieża” (19—27 kwietnia w Głogowie) zainaugurowane zostaną ogólnopolskie obchody 40-lecia Ludowych Zespołów Sportowych. W zawodach uczestniczyć będzie 12 drużyn z 11 województw. Wśród nich wystąpi ubiegłoroczny zwycięzca Legrol Legnica oraz debiutant — Olimpia Krotoszyce.

Otwarcie turnieju (Zamek Piastowski) nastąpi 19 kwietnia, o godz. 15. W następne dni rozgrywki zaczynać się będą o 9. Zakonczenie turnieju nastąpi 27 kwietnia, godz. 15 (amfiteatr przy zamku) i zostanie połączone z żywymi szachami.

■ Po trzech ogólnopolskich turniejach klasyfikacyjnych w tenisie stołowym opublikowano oficjalną kolejność. W gronie najlepszych nie zabrakło przedstawicieli Zagłębia Lubin Dorota Dżaczynska zajmuje miejsce 10, Helena Kozioł 13, Leszek Goliński 17, Jerzy Florczak 18.

■ Bardzo dobrze spisują się pingpongiści Górnika Polkowice w finale B rozgrywek o wejście do II ligi. Podopieczni Mieczysława Czyżowskiego pokonali Zryw Zielona Góra 11:7 i w wyjazdowym meczu Start Leszno też 11:7. W obu spotkaniach punkty zdobyli: Sławomir Słowiński — 9,5, Andrzej Wesołowski — 4,5, Andrzej Stępa — 5, Grzegorz Słowiński — 1,5 oraz Mieczysław Czyżowski — 2,5. Górnicy wysunęli się na drugie miejsce w tabeli i uступują sześcioma punktami Granitowi Strzelin.

■ W Jeleniej Górze rozegrał III strefowy turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym. Duży sukces odniosła Luiza Kurzawa z Lubina, która wygrała rywalizację wśród juniorów i juniorek młodszych uzyskując awans na turniej ogólnopolski. Dobrze też spisała się jej koleżanka Beata Posońska, zajmując trzecie miejsce.

■ W Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży w podnoszeniu ciężarów (juniorzy do lat 18) w poszczególnych kategoriach zwyciężyli: 52 kg — Dariusz Gudanowicz (Legrol), 56 kg — Adam Michalak (Legrol), 60 kg — Stanisław Michajluk, 67,5 kg — Aleksander Tetlak, 75 kg — Grzegorz Chlebus, 82,5 kg — Stanisław Maciejewski, 90 kg — Krzysztof Kopeczyński (wszyscy Górniki Polkowice), powyżej 110 kg — Jan Krepa (ZSZ Głogów). W kategorii do lat 20 triumfowali Robert Kamiński i Krzysztof Michalski z Polkowic oraz Mirosław Trzciak z Legnicy.

■ W Zielonej Górze odbył się pierwszy rzut II ligi podnoszenia ciężarów z udziałem czterech zespołów. Zwyciężył Górnik Polkowice — 2919, przed Lubtorem Zielona Góra — 2754, Burzą Wrocław — 2670 i Chemikiem Police — 2643 pkt. Trenerem drużyny Górnika jest znany przed laty ciężarowiec Zbigniew Radzięciak.

Sportowa gmina

Jeszcze kilka lat temu o większych sportowcach lubińskiej gminy nie było głośno w województwie. Wszystko zmieniło się przed trzema laty, kiedy to znany zwolennik podnoszenia ciężarów i kulturystyki Michał Garbaczewski wystąpił z inicjatywą zorganizowania kulturowych mistrzostw Polski Zrzeszenia LZS nazwanych „Herkułesem Wsi”. Przedsięwzięcie spotkało się z dużym zainteresowaniem nie tylko zwolenników tego sportu, ale także władz LZS oraz większej i specjalistycznej prasy. W bieżące — czwartej edycji współzawodnictwa uczestniczyło już około setki młodych kobiet i mężczyzn. Impreza nabrała rozmachu i będzie kontynuowana w następnych latach. Zaktualizowała środowisko, notuje się zauważalne postępy w większym ruchu sportowym w tej gminie. Doskonałą okazją do podsumowania dorobku dwu ostatnich lat była odbyta ostatnio gminna konferencja sprawozdawczo-wyborcza gminnych władz LZS.

O stałym postępie świadczyć może liczba ogniw i członków. Dwa lata temu było 16 kół zrzeszających 900 osób, a dziś jest ich już 20 i 1100 członków.

W ten sposób gmina Lubin urosła do organizacyjnego potentata w województwie. W ostatnim czasie powstały LZS-y w Bukównie, Buczynie i Skadowicach, a uaktywniły swą działalność Krzeszyn Wielki, Lipiny i Czerniec. Są jednak niestety ognia, w których niewiele się dzieje. Dotyczy to przede wszystkim Osieka, Obory i Szklar Górnych. Młodzież tych wsi wprawdzie uczestniczy w życiu sportowym, ale startuje w barwach sąsiadów zza meczy. Podstawową tego przyczyną jest brak działaczy, słaba aktywność organizacji młodzieżowych, brak boisk i świetlic. Słaby ogień jest na szczęście niewielki. Gminnych działaczy najbardziej niepokoi fakt, że większość kół ogranicza się do piłki nożnej. A przecież świetlice są z roku na rok lepiej wyposażone w sprzęt niezbędny do organizowania zawodów w szachach, warcach, czy tenisie stołowym.

Chęć przylgnąć do sportu młodzież, zyskiwać sympatię starszego społeczeństwa, pozyskiwać dobrych opiekunów trzeba organizować dużo dobrych imprez. W tym miejscu trzeba wrócić do leż. Przed dwoma laty przeprowadzono 17 różnych rozgrywek gminnych, a w roku ubiegłym było ich już 23. Nie zrealizowano

jednak w pełni opracowanego kalendarza i to ze względu na niezaleźny od garstki działaczy. Często zabrakło sali, i sprzętu. Odnotowano nawet przypadki braku chętnych do startu. Dotyczy to głównie imprez zaplanowanych dla pracowników przedsiębiorstw gospodarki żywnościowej. Jeszcze nie tak dawno przeprowadzono je na szczeblu gminnym i wojewódzkim. Jakoś umarły śmiertelnością naturalną i to wyłącznie z powodu minimalnego zainteresowania poszczególnych zakładów i ich załóg. Z przykrością trzeba stwierdzić, że nie odbył się halowy turniej piłkarski (brak sali), zawody strzeleckie (amunicji), i co najdziwniejsze — biegi sztafetowe z okazji Dnia Zwycięstwa.

Przytoczone mankamenty wcale nie oznaczają, że w gminie nie się nie dzieje. Wspomnieliśmy już o zawodach kulturowych, prowadzonych także współzawodnictwo o puchar naczelnika gminy na najlepszej usportowionej szkole (kolejno zwyciężyły szkoły z Lipin, Krzeszyna Wielkiego i Skadowic, Lipin), udana była także duża impreza z okazji Dnia Olimpijczyka w Miłoradzie. Niezależnie od tego odbywały się różne festyny z okazji świąt narodowych, dożynki i innych. Te ostatnie cieszyły się znacznym powodzeniem nie tylko młodzieży, a to dzięki atrakcyjnym konkurencjom, takim jak: mocowanie się na rękę, rzut brzoja i podkowiak.

Plasząc o podlubińskiej wsi nie można pominąć sportu wyczynowego. Znalazło się kilku zapaleńców tenisa stołowego i od razu bujny rozwój tej dyscypliny. Dwie drużyny (mężczyźni z Lipin i kobiety z Zielonej Góry) walczyły o awans do II ligi, a najlepsze zawodniczki przekazywane są do Zagłębia Lubin. Dobrze także radzą sobie w klasie B piłkarze Miłoradzie i Ksiegienic. W przyszłości powinno być znacznie lepiej, gdyż już niedługo powstanie Ludowy Klub Sportowy Pion Lubin, który poprowadzi sekcję tenisa stołowego, podnoszenia ciężarów, warców, piłki siatkowej, a w przyszłości lekkooletycznej — specjalizującą

się w biegach przełajowych. Już teraz gminni sportowcy odnoszą znaczące sukcesy w rozgrywkach wojewódzkich i centralnych pionu wiejskiego — głównie w pingpongu, warcach i biegach przełajowych. Znaczące sukcesy odnosili m.in. tenisiści stołowi, a zwłaszcza Bożena Sędzikowska, siostry Romanowskie, Dorota Zięba i bracia Niemcowie z Zielonej Góry.

Podczas gminnej konferencji nie ograniczono się tylko do sportu. Zwrócono uwagę na postępy w ruchu turystycznym, a szczególnie na takie udane imprezy jak: „Rowerem wszędzie”, „Złoty Kask”, zlot starych motocykli i wycieczki „wizyty u sąsiadów” organizowane przy okazji wyjazdów na mecze piłkarskie.

Chęć organizować jak najwięcej imprez i rozwijać swą działalność trzeba posiadać niezbędne środki i odpowiedni sprzęt. Pieniądże nie spadają z nieba, trzeba się o nie usilnie starać, gdyż inaczej nie będzie za co kupić niezbędnego sprzętu, którego i tak ciągle brakuje.

★

Zasygnalizowałem tylko niektóre osiągnięcia i mankamenty największej sportowej gminy w województwie. W Lubinie znalazła się grupa działaczy (m.in. Władysław Zjawin, Kazimierz Fijałkowski, Henryk Zaremba, Józef Koziewicz, Mieczysław Łodziński, Jan Chmielewski i Michał Garbaczewski), którzy robią wszystko, by popularyzować i systematycznie rozwijać sport wsieliski.

RYSZARD MARCINIAK

Urodziny

Anna Borska

Inżynier Bogusław R. urodziny swego syna zapewne będzie pamiętać — jak to się mówi — do sądnego dnia. I nie tyle ze względu na sam fakt, że doczekał się męskiego potomka, ile na bieg wydarzeń, jakich noworodek stał się mimowolną przyczyną...

Było mroźne lutowe popołudnie i miał za sobą już wiele telefonicznych rozmów, kiedy wreszcie doczekał się upragnionego: „Ma pan syna”. Poczul jak rozpiera go radość i

MĘSKA DUMA

Syn! Spadkobierca nazwiska! Miał o choć uściskać cały świat... Wprawdzie bardzo kochał kilkuletnią już córeczkę, ale co syn, to syn!

Co robi mężczyzna w takiej sytuacji, bez względu na pozycję zawodową i majątkową? Niestety, utarło się, że „idzie w Polskę”. Tak też uczynił inżynier Bogusław R. — młody ceniony fachowiec jednego z przedsiębiorstw metalowego kombinatu. Aby sobie też „wędrowkę” nieco ułatwić, wsiadł do fiata 126p.

Trudno dziś powiedzieć ile razy świeżo upieczony tatuś wznosił toast za zdrowie swego potomka. Wiadomo tylko, że mniej więcej (w sądowych aktach oznacza to przypuszczalną średnią granicę prawdopodobieństwa) wypił butelkę wina i na pewno trzy setki wódki... Potem, choć dochodziła już północ, postanowił złożyć wizytę swoim znajomym, aby i ich powiadomić o historycznym wydarzeniu. Drzwi otworzyła pani domu Zaskoczona była spóźnionym gościem, a jeszcze bardziej jego stanem:

— Stał, kiwał się, nic nie mówił, nie odpowiadał na pytania. Zamykając drzwi porządkiem, aby poszedł się przespać. Wyglądał na zupełnie pijanego... Byłam bardzo zdziwiona. Tutaj w Lubinie prawie wszyscy dużo piją, ale jego nigdy nie podejrzewałam, że może doprowadzić się do takiego stanu...

Prawdopodobnie miał zamiar posłuchać dobrej rady. Wytoczył się z budynku Sam nie wie jakim cudem do włożył się do „malucha”. W każdym razie było to niesłychanie trudne i trwało bardzo długo... Otworzył drzwi samochodu i chciał odjechać... Nie zdążył. W tym momencie zjawił się milicyjny patrol.

W „maluchu” inżyniera znaleziono dwa radia samochodowe: „Safari” i „Tramp”, z nieco uszkodzoną obudową i pourywanymi kablami oraz koło zapasowe do fiata 126 p. Przedmioty te najwyraźniej pochodziły z kradzieży.

Patrzył nieprzytomnie na to znalezisko. Wiedział, że to nie jego, ale nie potrafił powiedzieć, jakim cudem te rzeczy znalazły się w jego fiaciku.

— Nareszcie mały jednego z tych, co okradają samochody! — ucieszyli się milicjanci.

Bogusław R. znalazł się w areszcie, a jego sprawa — na biurku prokuratora.

LUKA W PAMIĘCI

Przeraził się, kiedy otrzeźwiał, kiedy przedstawiono mu zarzuty, kiedy oskarżono go o włamanie do trzech samochodów. Pomyślał o szoku, jaki przeżyją rodzice i żona. Pomyślał o kopalni, w której cieszył się tak dobrą opinią. Przeleciało mu przez myśl, że wszystko stracone... Ale przecież... Przecież nie kradł!... Przecież nie jest złodziejem! Ale wobec tego skąd to wszystko wzięło się w jego samochodzie?

Zaczął gorączkowo przypominać sobie przebieg wydarzeń. Wszystko szło jako tako do momentu wyjścia z domu, w którym mieszkali znajomi. Później była luka, prawdziwa wyrwa w pamięci... Zaciśnął zęby i zaczął jeszcze raz od początku przeglądać ten porwany film... I jeszcze raz... Miał dużo czasu... Doba w celi liczy przecież o wiele więcej godzin...

Wreszcie któregoś dnia przypomniał sobie mglisty zarys postaci, gest odcinania pieniędzy... Poprosił o papier i długopis. W liście do prokuratora napisał: „Kiedy wychodziłem z domu znajomej, podszedł do mnie jakiś nieznan mi mężczyzna i zaproponował kupno koła samochodowego i radiodiodoborników. Zgodziłem się i dałem mu za to pięć tysięcy; tyle, ile żądał...”

Prokurator nie uwierzył jednak Bogusławowi R. i oskarżył go o włamanie do trzech samochodów i o kradzież.

Inne stanowisko zajął Sąd Rejonowy w Lubinie.

Jujka



KORONNY DOWÓD

w tej sprawie stanowiły wyłącznie wyjaśnienia oskarżonego. Wprawdzie rzeczywiście akcesoria znalezione w „maluchu” inżyniera pochodziły z kradzieży i zgłosili się ich prawowici właściciele (nie doczekał się go tylko „Tramp”), ale są to jedyne fakty, jakie można interpretować na niekorzyść inżyniera Bogusława R. Sąd doszedł do wniosku, że gdyby nawet założyć na moment, że Bogusław R. otworzył jeden z okradzionych samochodów kluczami do własnego fiata (potwierdził taką możliwość specjalnie przeprowadzony eksperyment), nie można logicznie wytłumaczyć, w jaki sposób otworzył drugi i trzeci samochód, nie powodując żadnych uszkodzeń. Był przecież tak pijany, że ledwo się ruszał, a więc jego sprawność psychofizyczna pozostawiała wiele do życzenia. Nie mógł więc otworzyć samochodów nie zostawiając żadnych śladów. Upadał tym samym oskarżenie o włamanie i kradzież. Bogusław R. zostaje uznany winnym tego, że kupił kradzione akcesoria i skazany na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności (wykonanie tej kary zawieszono na trzy lata) i 60 tysięcy złotych grzywny.

Sąd Wojewódzki w Legnicy utrzymał w mocy zaskarżony przez prokuratora wyrok, w całości podzielając trafność ustaleń oraz wysnułe wnioski przez sąd lubiński.

☆

Bogusław R. wrócił już do pracy... Stara się zapomnieć o trzech długich tygodniach spędzonych w więziennej celi...

Przyrzeki sobie, że od alkoholu uciekać będzie jak od ognia... Kiedy patrzy na synka wie, że tę niechęć musi wpoić i jemu...

I dopóki żyje, nie zapomni tej lutowej nocy. Nawet gdyby chciał — nie będzie mógł. Każda kolejna rocznica urodzin przypominać mu będzie tamten dzień...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV)**. Zbyt wielką wagę przywiązujesz do drobniactw. Puść ci to całkowicie dobry nastrój. Musisz koniecznie posłuchać dobrych rad kogoś bliskiego i zająć się rzeczami dla ciebie ważnymi. Wiadomość z daleka sprawi ci radość.

● **BYK (21 IV—21 V)**. Dajesz obietnice i szybko o nich zapominasz. Zmniejsza to twoje szanse. Jednak jeśli wywiązesz się ze swych zobowiązań sprawy przybiorą pożyteczny obrót. Zbyt lekomyślnie zawierane znajomości zawiodą cię na uczuciowe marnotrawstwo.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)**. Tydzień zapowiada się spokojnie. Uważaj jednak na wydatki. Niebawem czeka cię domowa inwestycja. W sprawach finansowych możesz liczyć na Koziorożca. Ale nie przywiązuj wagi do obietnic Byka. Życie towarzyskie będzie wesołe ale męczące.

● **RAK (21 VI—22 VII)**. Korzystne układy z gwiazdami zaczynają się psuć z powodu twoich złych humorów. Musisz pomyśleć nad swymi nastojami. Dobry okres na zakończenie ciągnącej się od dawna sprawy osobistej. Ktoś bliski okaże się pomocny w ważnej sprawie.

● **LEW (23 VII—23 VIII)**. Boisz się samotności, a wszystko robisz, aby być samotnym. Staraj się zrozumieć motywacje bliskich, a wówczas będzie ci łatwiej. Oczekiwane wiadomości spóźniają się, ale nadejdą. Małe sukcesy wywołują wielkie zawiści.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)**. Najbliższe dni pokażą czy twój wybór był właściwy. Nie wpadaj w rozpacz na zapas. Trudna sytuacja finansowa zmieni się niebawem. W domu wiele obowiązków towarzyskich, będzie to dosyć męczące i kosztowne. Podróż przyniesie wiele niespodzianek.

● **WAGA (24 IX—23 X)**. Nie możesz pouczyć i mustrować kogoś na kim ci zależy, bardzo zależy. Może to podzielać ci straszając. Wiele natomiast możesz osiągnąć szczerą rozmową. Uroczystości rodzinne, tak oczekiwane, okazały się męczące i kosztowne.

● **SKORPION (24 X—22 XI)**. Dokuczają ci widoczne zmeczenie, a zwała się na ciebie sporo obowiązków. Niestety muszą one być wykonane. Krótka podróż odświeży cię i pozwoli spojrzeć na sprawy optymistycznie. Ważny w tym będzie udział kogoś bliskiego.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)**. Masz wielkie zamiary, ale nie daś się ich przeprowadzić samotnie. Musisz zdobyć sobie sojuszników i od tego trzeba zacząć. Zmiany nastrojów w miłości nie usposobia do ciebie dobrze kogoś, na kim ci bardzo zależy.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)**. Zazdrość cię zadrecza. A jest całkowicie wyimaginowana, to wytwór twojej fantazji. Staraj się spojrzeć na sprawę realnie, zaniechanie drugiej osoby prowadzi prosto drogą do zerwania. Zaniebawaj się swoimi służbowymi obowiązkami, a to się odbije niekorzystnie na finansach.

● **WODNIK (21 I—20 II)**. Problemy domowe i zawodowe ograniczają twoje życie towarzyskie. Coraz bardziej rozluźniają się kontakty, na których ci zależy. Musisz znaleźć jakąś nową dla nich formę. Spośród przyjaciół wybierz tych najbardziej wartościowych.

● **RYBY (21 II—20 III)**. Nie planuj dalekiej podróży, przynajmniej na razie. Wydatki poniesione na ten cel będą stratą. O kłopotach zawodowych zapomnij w miłym gronie przyjaciół. W sprawach sercowych nie możesz kierować się impulsami.

rockonasans

V-2 czyli wulkan namiętności

(Ciąg dalszy ze str. 11)

zdumiewa, gdyż jest prawidłowością. Natomiast przeraża mnie parę innych rzeczy, szczególnie w kontekście wypowiedzi red. Raczkę, który w telewizorze powiedział (chyba serio?), że V-2 powinna wystąpić na Przegładzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Łudzą się, że jego organizatorzy zachowają nadal rozum w głowie.

Oto słucham ci ja pewnego razu „Studia Rytm” i słyszę wywiad z V-2. I zdumiewam się okrutnie. Oto ta pani używa państwowego etery do nawracania mnie. Zaczyna mi prawić o Światłości Niebieskiej. Ten — w mej pamięci — demon seksu? Wgłębności, pomyślałem sobie. Przecież od nawracania mam księdza, rabinę czy lektora (w zależności od wyznania). Ale żeby piosenkarka? Lekka przesada. Z kolei leci kilka jej piosenek. I już jestem w domu.

Ja naprawdę nie wiem i wiedzieć nie chcę co wydarzyło się w życiu piosenkarki przez te stulecia, gdy nie nagrywała. Natomiast jej piosenki doprowadzają mnie do białej gorączki.

Jest coś wysoce niesmacznego w tym śpiewaniu „z głębi trzewi” czy — jak zapewne sama by to nazwała — z metafizycznej głębi duszy. To nagromadzenie egzaltacji już dawno przerodziło klasyczny wzorzec kiczu, jakim jest „Trędowata”. Sofokles, Ajschylos i Eurypides — gdyby żyli — schowaliby się ze wstydu. Tyle dramatu w trzech minutach żaden by nie zmieścił. Tępałoby, na spółkę z Szekspirem. A skoro przy wielkich dramatopisarzach jesteśmy... Temat dramatyczny (teatralny) jest zwykle rozpisany na dłuższy czas,

więc można stopniować napięcie dramatyczne. Natomiast w kilkuminutowej piosence jest to o wiele trudniejsze, więc rozwiązanie widzę w doborze tekstów. Aby osiągnąć wymarzony przez panią V-2 poziom ekspresji, należy przegwoździć słuchacza tematem. Jakże mogą to być tematy? Oto kilka z brzęgu: śmierć matki, śmierć dziecka, trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, powódź z setkami ofiar, tragiczna miłość niespełniona.

Możliwości jest sporo i sądzę, że pani V-2 będzie zmuszona po nie sięgnąć. D'czego? Po pierwsze — odpowiada to, jak sądzę, jej obecnemu stanowi duchowemu. Po drugie — dosyć trudno pokazać walory swego bogatego głosu w piosence z blahym tekstem o szczęśliwej miłości. To muszą być rozdrżane uczucia, roznamiętnione dramaty. Najwyższa, metafizyczna i transcendentalna wibracja. Wszczęświat, kosmos i te rzeczy. Pogrzeb leśnika, jelenia na rykowisku i porcelanowe łabądky.

☆

Sądzę, że parę osób sięgnie po pióro by mi przesłać serdeczne życzenia „lekkiej ziemi”. Jeszcze więcej po pióro nie sięgnie, lecz pomyśli sobie coś

w tym duchu: czego ten (odpowiednie wpisać) czepia się artystki.

Przecież ludzie jej potrzebują. Otóż znam nieco mechanizmy lansowania, i wiem, że ludziom można wcisnąć wszystko. Bez cienia przesady. Pani Villas będzie lansowana przez czas niejaki. Lecz obawiam się, że równie szybko zostanie wycofana, choćby z tego powodu, że zbyt mocno łączy życie prywatne z estradowym. A w tak zwanym międzyczasie radio i TV przy jej pomocy udowodni, że tak właśnie należy śpiewać. Że to jest szczerze i słowniście, a więc warte uznania. Ławo, ckiwie, beznadziejnie.

A jeśli chodzi o pragnienia i tęsknoty słuchaczy? Pewien satyryk stwierdził, że ludzie okropnie pragną wódki, ale to żaden powód by im ją dawać. Prawo Kopernika z kolei głosi, że lepszy pieniądz jest wypierany przez pieniądz gorszy. Kopernik był geniuszem, bo sformułował je w szesnastym wieku, gdy pani Villas jeszcze nie śpiewała. Ale jak wieszco przeczuwał jej triumfalny powrót!

P.S. Wracając do wstępu — JA uważam, że twórczość pani V-2 jest kieckiem. Jest to mój OSOBIŚTY pogląd.

JERZY J. KACZMAREK

Konkrety • 13

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy, ul. Ścinawska 3

→ zatrudnią pracowników ←

na stanowiskach:

- ▲ GŁÓWNEGO ENERGETYKA,
- ▲ SPECJALISTY ds. inwestycji i środków trwałych, i postępu technicznego,
- ▲ KSIĘGOWEJ,
- ▲ MASARZY,
- ▲ ROBOTNIKÓW magazynowych,
- ▲ WARTOWNIKÓW straży przemysłowej.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 255-15.

533-k

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy, ul. Hibnera nr 2, 59-220 Legnica

→ zatrudni natychmiast: ←

1. KIEROWNIKA Działu Zaopatrzenia i Gospodarki Materiałowej — wykształcenie średnie;
2. MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
3. ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH.

Mechanicy samochodowi mogą uzyskać dyplomy mistrzów i czeładników na kursach organizowanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

Atrakcyjne place. Bilety wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracowników i członków rodziny.

Możliwość korzystania z wczasów i kolonii. Dla samotnych możliwość korzystania z kwater prywatnych.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Dziale Służb Pracowniczych (telefon 20-051, wewn. 223, 224).

523-k

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

prezesowi zarządu

STEFANOWI KRYSIAKOWI

składają:

Rada Nadzorcza, Zarząd Spółdzielni Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grębocicach, Organizacja Partyjna, Związki Zawodowe i pracownicy

525-k

Koledze HENRYKOWI URBANIAKOWI

— prezesowi Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy,

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

żony — Wandy Ubraniak

Tracąc lubianą i szanowaną koleżankę, prawego i szlachetnego człowieka, zamieszkałego w historii i urodzie Dolnego Śląska przewodnika turystycznego PTTK, działaczkę i społecznika towarzystwa, łączymy się w bólu i żalobie

z MEŻEM, CÓRKĄ i RODZINĄ.

Pracownicy i działacze ZO PTTK, załoga, kierownictwo i Rada Nadzorcza MBORT PTTK w Legnicy.

527-k

ZAKŁADY PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO**„M I L A N A”**

W LEGNICY

ogłaszają przetarg ograniczony

na sprzedaż:

— ciągnika Ursus, typ C-355, rok produkcji 1970, cena wywoławcza — 134 536 zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu od chwili ukazania się ogłoszenia w prasie, o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa; najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

Ciągnik można oglądać w siedzibie przedsiębiorstwa w godz. 10.00—11.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

523-k

Legnickie Przedsiębiorstwo Prefabrykacji

w Legnicy, ul. Pątnowska 81

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- MAJSTRA WARSZTATU MECHANICZNEGO,
- BETONIARZY,
- ZBROJARZY.

Warunki pracy, płacy i wymagania kwalifikacyjne do uzgodnienia.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia, telefon 280-86, wewn. 17.

522-k

T.Km/350/84

**O B W I E S Z C Z E N I E
O LICYTACJI RUCHOMOŚCI**

Komornik rewiru I Sądu Rejonowego w Legnicy Józef Buczek, mający kancelarię w Legnicy, ul. Mickiewicza 2, III p., na podstawie art. 608 kpc podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 18 IV 1986 r. o godz. 14.00 odbędzie się

— I licytacja samochodu marki Nysa 522T, rok prod. 1982, stan licznika 39 900 km, nr rej. LGC 36-73, należącego do Bogdana Bładycza.

Samochód oszacowano na kwotę 256 575 zł. Cena wywoławcza wynosi 192 491 zł. Wadium w wysokości 10 proc. wartości wywoławczej należy wpłacić do dnia 17 IV 1986 r.

Samochód można oglądać w dniu 17 IV 1986 r. na parkingu strzeżonym przy ul. Waszkiewicza w Legnicy w godz. 10.00—11.00.

526-k

**WROCŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
CERAMIKI BUDOWLANEJ**

Oddział Legnica, ul. Wojska Polskiego 5, 59-220 Legnica

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w roku 1986:

1. REMONTU KAPITAŁOWEGO instalacji elektrycznej siły i światła w zakładach Kunice I k. Legnicy.
Wartość robót: 2.000 tys. zł.
2. REMONTU 4 KOTŁÓW PAROWYCH wysokopiętnych, typ PZ i E 40, zainstalowanych w zakładach Kunice I, Kunice II i Prochowice.
Wartość robót: 1.400 tys. zł.
Zakres robót: czyszczenie z kamienia kotłowego i sadzy oraz remont względnie wymiana armatury kotłowej.
3. INSTALACJI C.O. I WOD.-KAN. w budynku mieszkalnym przy zakładach Kunice I k. Legnicy.
Wartość robót: 1.000 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu od dnia ukazania się ogłoszenia w siedzibie Zarządu Oddziału WPCB w Legnicy, ul. Wojska Polskiego 5, o godz. 10.

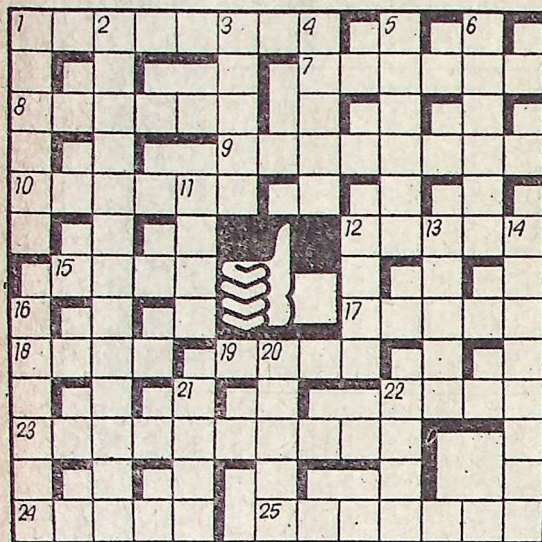
Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Bliższych informacji udziela dział mechaniczny, tel. 234-41 Legnica.

Oferty w załakowanych kopertach należy składać pod wyżej podanym adresem.

500-k

Krzyżówka



POZIOMO: 1) oskrze-
wa dolegliwość, 7) prawie
aksamit, 8) chwast z nie-
bieskim kwieciem, 9) przy-
stawka śledziowo-ziemni-
czana, 10) fraszek, 12)
fałdowana ozdoba stroju,
15) omyłka, 17) część pod-
udzia, 18) środek lokomocji
wodnej, 19) kosmetyk albo
lek, 22) pierwszy obywatel
naszej stolicy, 23) imitator,
24) plakat, 25) powolny
walec styryjski.

PIONOWO: 1) miejsce
zryte przez dziki, 2) popu-

larny utwór Mickiewicza,
3) strunowy instrument
muzyczny, 4) oblicze, 5)
górna część damskiego
stroju, 12) produkuje wa-
troba, 13) lokum suflera,
14) przelew należności, 16)
ptak łowny z rodziny sie-
wek, 20) zapowiedź, 21)
muzyka oparta na impro-
wizacji, 22) materiał opa-
trunkowy.

NA ROZWIĄZANIA
KRZYŻÓWKI z numeru 15
czekamy do 19 kwietnia br.

Droga do... piekieł

Myriem Roussel, od-
twórczyni roli Marii w
głośnym i kontrowersyj-
nym filmie Gołarda
„Maria i Józef” będa-
cym współczesna para-
frazą życia św. Rodziny,
jest nadal w niełasce
władz kościelnych. Po
krytyce filmu i roli Ma-

rii przez Watykan, nie-
dawno również arcybi-
skup Nowego Jorku za-
protestował przeciwko
wyświetleniu obrazu Go-
łarda na tamtejszym fe-
stiwalu. Sympatycy ak-
torki obawiają się że jej
kolejna rola może My-
riem Roussel jeszcze bar-
dziej zaszkodzić w oczach
hierarchii kościelnej.
Przygotowuje się ona bo-
wiem do tytułowej roli
w filmie „Niebo jako
piekło”.

Rekordowy pocałunek

Para całująca się przez
17 dni najdłuższą jazda
na rowerze z wolnym
biegiem oraz kobieta cie-
żarówie — oto nowe
wyczyny które wzboga-
ca Księgę Rekordów
Guinnessa. Odnosnie po-
całunku „długiego jak
wieczność” przypomnieć
jednak wypada że do
tej pory nie został pobity
rekord pocałunku na
planie filmowym ustano-
wiony w 1940 r. przez b.
małżonkę prezydenta Re-
agana aktorkę Jane Wy-
man oraz jej partnera
filmowego Reisa Too-
meya, których pocału-
nek w filmie „You're in
the army now” trwał
185 sekund

Bierne palenie także szkodliwe

Według studium opu-
blikowanego przez bada-
czy z Północnej Karoli-
ny, palenie papierosów
grozi choroba nowotwo-
rowa zarówno osobom
palącym jak i niepalącym.
Wyniki badań opar-
te zostały na opracowa-
nych testach obejmują-
cych 778 osób zarówno
palących jak niepalących
oraz chorujących na ra-
ka i zupełnie zdrowych.

Stwierdzono, że ryzyko
choroby nowotworowej
wzrasta o 40 proc. u
osób przebywających we
wspólnym mieszkaniu z
palaczem. Ryzyko to
wzrasta o 130 proc., gdy
dwie osoby z najbliższe-
go otoczenia są palaczami
oraz o 160 proc., je-
żeli osoba niepaląca znaj-
duje się w otoczeniu
trzech palących. Badacze
zwrócili również szcze-
gólną uwagę na zdrowie
dzieci przebywających w
otoczeniu osób palących.

Stwierdzono także, iż
dorośli, którzy w okre-
sie dzieciństwa zamiesz-
kiwali z rodzicami pala-
cymi są 60 razy bardziej
narażeni na zachorowa-
nie na raka niż osoby,
które nie były wystawio-
ne na działanie rakotwór-
czych pochodnych dymu
papierosowego.

Hinckley pisze

Sprawca zamachu na
prezydenta Reagana w
dniu 30 marca 1981 r.
John Hinckley junior
pisze wspomnienia pt
„Dzień w którym strze-
lałem do prezydenta —
historia Johna Hinckleya
ir”. Książka opisana przy-
współpracy nowojorskie-
go dziennikarza może
przynieść autorowi 25
procent dochodów z tytułu
royalties mimo że u-
stawa z 1984 r. zakazuje
kryminalistom wyciąga-
nia korzyści z ich prze-
stępstw. Ustawa ta jed-
nak uległa pewnej mo-
dyfikacji w odniesieniu
do więźniów uznanych
za chorych psychicznie.
Hinckley przebywał w
Zakładzie Psychiatrycz-
nym uzyskując rezwole-
nie na prowadzenie ko-
respondencji i kieruje
liczne listy do dzienni-
ków amerykańskich
przeważnie rozbawione
logicznego sensu

Kłopoty z brodą

Asystent wydziału ar-
chitektury uniwersytetu
w Ankarze Erhan Acar
został wydalony z uczel-
ni, albowiem nie zgodził
się na zgolenie brody.
Jest to pierwszy wypa-
dek tego typu na turec-
kiej wyższej uczelni. Re-
ktor uniwersytetu stwier-
dził w swojej decyzji że
wobec uporczywego u-
chylania się od zezolenia
brody i wyczerpania
wszystkich innych środ-
ków dyseplinarnych po-
został tylko ostateczny —
wykluczenie Erhana A-
cara z uniwersytetu. Na
marginesie dodajmy że
wyższe uczelnie w Tur-
cji podporządkowane są
regulaminowi wojskowe-
mu który zabrania stu-
dentom i wykładowcom
noszenia brody. Casus
ten spowodował na uni-
wersytecie ogólny protest

Wzgardzona renta

Wiosna ub.r. były pre-
zydent Singapuru Devan
Nair, zmuszony był —
na skutek nadużywania
napoiów wysokokowych —
podać się do dymisji.
Obecnie władze tego mia-
sta — oświadczyły b.
prezydentowi ren-
te w wysokości blisko 25
tys. dolarów rocznie któ-
ra ten jednak odrzucił.
Renta została bowiem
obwarowana zastrzeże-
niem iż będzie wypła-
cana jedynie wówczas
gdy Nair poddawać się
będzie systematycznemu
leczeniu odwykowemu. B.
prezydent który przebył
już — bez skutku —
kilka tego typu kuracji
uznał to za warunek nie
do przyjęcia i oświad-
czył że woli dożyć koń-
ca swoich dni ze „skro-
mnych środków włas-
nych”.

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Z kobietami, z którymi łatwo zacząć, nieraz bardzo trudno skończyć.
(przemysł ze Szwecji)

Juika

PEWNIEN JUŻ DOSTAŁ TĘ POD
WYŻKĘ EMERYTURY...

